

Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 2 (38) czerwiec 2015



- Polacy na Zaolziu – zespół Oldrzychowice
- Tradycja i współczesność beskidzkich gajdoszy
- Prawda na plakacie
- Bielski Okręg ZPAP – 70-latek
- Dwa światy w Galerii Bielskiej BWA





Kochajmy naszych artystów

Galeria Bielska BWA 📷 Krzysztof Morcinek

Okladka

Bajka o szczęściu w Białymstoku

📷 D. Dudziak

Wkładka

Kochajmy naszych artystów

Wokół folkloru

1 Poprzez folklor do polskości

Beata (indi) Tyrna

Jarosław Jot-Drużycki

5 W krainie gajdoszy

Leszek Miłoszewski

Gajdy Jana Kielbasy
z Kamesznicy,
ok. 1789, ob. własność
Czesława Węglarza z Ciśca
📷 M. Szymonowicz



W galeriach

9 Co z tą prawdą?

Maria Trzeciak

13 Wystawa – wsparcie dla artystów?

Teresa Dudek Bujarek

16 Opowiedzieć swój świat
Małgorzata Słonka

Literatura

19 Nazwać nienazwane
Renata Morawska

20 Wiersze
Lucyna Brzozowska

22 Serce dziecka
Maria Trzeciak

Recenzja

24 O szczęściu
Renata Morawska

Rzeźba Antoniego Toborowicza
📷 Archiwum Muzeum Miejskiego w Tychach



Artur Skowroński: Poszukuję prawdy (plakat)



Forum humanistów

26 Humanistyczne Podbeskidzie

Małgorzata Słonka

Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

28 Familia Josephych
znana i nieznana

Piotr Kenig

32 Rozmaitości

35 Konkurs

36 Rekomendacje

Rzeźba Józefa Hulki 📷 A. Dyl



Galeria/Wkładka

Lucjusz Cykarski – Moje Bielsko-Biała



Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok X nr 2 (38) czerwiec 2015

Adres redakcji

ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33-822-05-93 (centrala)
33-822-16-96 (redakcja)
redakcja@rok.bielsko.pl
www.rok.bielsko.pl

Redakcja

Małgorzata Słonka
redaktor naczelna

Opracowanie graficzne, DTP
Mirosław Baca

Wydawca

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej
dyrektor Leszek Miłoszewski

Rada redakcyjna

Ewa Bątkiewicz
Lucyna Kozień
Magdalena Legendź
Janusz Legoń
Leszek Miłoszewski
Artur Pałyga
Jan Picheta
Maria Schejbal
Agata Smalcerz
Maria Trzeciak
Urszula Witkowska

Druk

Augustana, Bielsko-Biała

Nakład 1000 egz.
(dofinansowany przez
Urząd Miejski w Bielsku-Białej)

Czasopismo bezpłatne
ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
www.rok.bielsko.pl



Śląskie.
Pozytywna energia





Beata (indi) Tyrna
Jarosław jot-Drużycki

Położona u stóp Beskidów, a dokładnie tuż pod pasmem Jaworowego, wieś Oldrzychowice to obecnie jedna z wielu dzielnic hutniczego Trzyńca. Jak w większości miejscowości Zaolzia, tak i tam do połowy ubiegłego stulecia dominowali Polacy, a język polski lub śląskocieszyńska gwara *po naszymu* słyszalna była nie tylko w mieszkalnych izbach, ale i na ulicy, w szkole, sklepie, gospodzie czy w kościele. Obecnie od kilkudziesięciu lat w całym tym subregionie obserwowane jest zjawisko „aksamitnej bohemizacji” – stopniowej asymilacji społeczności polskiej czy wręcz wypierania się swoich korzeni, swojej tożsamości na rzecz kultury czeskiej.

Jednakże 30-tysięczna mniejszość naszych rodaków – bo tyle mniej więcej osób zadeklarowało podczas spisu powszechnego w 2011 roku swoją polskość – nie powiedziała jeszcze w tej kwestii ostatniego słowa, a raczej nie odtańczyła jeszcze swego ostatniego tańca, czego najlepszym przykładem są wspomniane właśnie Oldrzychowice, a ściślej rzecz ujmując, zespół taneczny o tej samej nazwie. Bowiem niezmiernie ważne dla małych społeczności, szczególnie tych, które żyją w morzu obcego żywiołu i obcej kultury, jest bycie razem. Wspólne spotkania, gdzie można zobaczyć znajomych, którzy mówią w tym samym języku, mają te same korzenie, ten sam system wartości. A jeśli to się przekłada na stworzenie czegoś więcej, choćby na promocję kultury regionalnej – to tym lepiej.

Zespół Oldrzychowice to, jak podkreślają jego członkowie, przede wszystkim przyjaciele.

Oldrzychowice na Gorolskim Świącie w Jabłonkowie
Beata (indi) Tyrna

Beata (indi) Tyrna
– niezależna dziennikarka i fotoreporterka, współpracuje m.in. z cieszyńskim portalem ox.pl i zaolziańskim miesięcznikiem „Zwrot”.

Jarosław jot-Drużycki
– z wykształcenia etnograf, bloger i publicysta, autor zbioru reportaży *Hospicjum Zaolzie* (2014).



Na próbie
 Beata (indi) Tyrna

– Jesteśmy dziesięć lat razem. Po szkole podstawowej rozeszliśmy się do różnych szkół średnich, polskich, czeskich, ale dzięki zespołowi nie straciliśmy ze sobą kontaktu, choć już jesteśmy na studiach – Kuba przentańcował w tym gronie połowę swego życia. I taka wypowiedź pojawia się często wśród członków grupy, którzy chwalą sobie rodzinną atmosferę i niepowtarzalny klimat, jaki w niej panuje.

– Nie mówię, że koniecznie muszę tańczyć – jego kolega wchodzi w żartobliwy ton. – Uczymy się w różnych szkołach i nie widzimy się przez cały tydzień, więc nie tyle cieszę się, że będę tańczył, ale że pod koniec tygodnia *uwidzimy* wreszcie tych chłopaków i te dziewczyny...

Rzeczywiście bowiem w piątkowe wieczory niewielka salka gimnastyczna tamtejszej polskiej szkoły podsta-

wowej zamienia się w miejsce, gdzie odbywają się próby taneczne zespołu. Dziewczyny biorą się pod boki, przechylają zalotnie głowy i lekko drobią w miejscu. Spod drabinek w posuwistych podskokach podbiegają sznurkiem chłopcy. Ubrani na sportowo, wyglądają jakby przed chwilą skończyli właśnie mecz siatkówki i teraz na deser poszli w tany. Tak powstaje repertuar, jaki Oldrzychowice zaprezentują potem na rozmaitych imprezach kulturalnych tak na Zaolziu, jak i w Polsce. W naszym kraju zespół już od kilkunastu lat jest istotnym uczestnikiem wielu festiwali folklorystycznych, jak choćby odbywającego się w zachodniokarpackim pasie od Wisły po Marków Podhalański Tygodnia Kultury Beskidzkiej i Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu.

Oldrzychowice występują od 1979 roku, a powstały, ot tak, zupełnie przypadkiem z inicjatywy Klubu Młodych Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, największej polskiej organizacji w Republice Czeskiej.

– Chodziło o to, żeby po prostu sobie potańczyć, czymś wypełnić spotkania Klubu – Marek Grycz związał się z zespołem w wieku siedmiu lat, obecnie stanął na jego czele, a na co dzień zasiada w dyrektorskim fotelu polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie. – Na początku działalności była to „taka zabawa w taniec”.

Spotykali się tak jak i dzisiaj w oldrzychowickiej podstawówce, szkolili swe umiejętności tańca towarzyskiego i powoli, powoli, jakby zupełnie machinalnie, ale jednocześnie wręcz naturalnie przeszli do śląskocieszyńskiego folkloru, który w początkach lat osiemdziesiątych był jeszcze żywy.

W Oldrzychowicach krzyżują się wpływy góralskie i cieszyńskie – czy jak to się mówi na Zaolziu „dolańskie” – stąd i repertuar zróżnicowany. Ale przede wszystkim tancerzom zależy na autentyczności. Nie chcą powielać Olzy, sztandarowego zespołu pieśni i tańca zaolziańskich Polaków, którego opracowania choreograficzne są aż zbyt artystyczne, wręcz stylizowane. I choć może podobają się przeciętnemu widzowi, to jednak nie mają w sobie tego pazura surowości kultury ludowej. Z kolei – z czego Grycz też świetnie sobie zdaje sprawę – folklor w wersji czystej, acz twardej, bez artystycznych domieszek nie jest już taki widowiskowy i nie dość, że może nie być przyjęty przez widza, który na co dzień otacza się inną harmonią dźwięków, to również mógłby się znużyć oldrzychowickiej młodzieży.

– Ci młodzi chcą wykonywać tańce słowackie, bo tam się skacze, jest to żywiołowe, są inne kroki, to dla





nich wyzwanie. Zawsze wybieramy takie tańce, które są bardziej zabawowe i da się przez nie pokazać na scenie nasz charakter.

Ale podstawowy repertuar jest brany *tu stela*, czyli stąd. Po pierwsze poprzez literaturę – a tu nieoceniony jest wprost dorobek Jana Taciny, etnografa i muzykologa pochodzącego zresztą z Oldrzychowic, który w okresie międzywojennym zebrał sporo pieśni ze Śląska Cieszyńskiego. Zespół współpracuje też z miejscowymi regionalistami, m.in. z Anną Waclawikową, która od lat przynosi na scenę autentyczną obrzędowość ludową, a także z kierowniczką Muzeum Beskidzkiego w Wiśle Małgorzatą Kiereś. Bezcennymi informatorami i doradcami byli i są również mieszkańcy Oldrzychowic, pamiętający jeszcze żywy folklor, z okresu młodości czy dzieciństwa – wesela, zabawy, potańcówki, będące w zasadzie jedyną formą rozrywki przed nastaniem wszechpotężnej epoki mediów.

Znakomity temat, który wykorzystywany jest podczas występów, to wesele. Zawsze widowiskowe, podoba się publiczności (a także festiwalowym jurorom, dwukrotnie za inscenizację tego „najważniejszego dnia w życiu” zespół otrzymał Złote Żywieckie Serce podczas Festiwalu Folkloru Górali Polskich).

– Jest to strasznie fajne, że jak odbywa się u nas jakieś prawdziwe wesele, to dziewczęta, które mają po osiemnaście, dziewiętnaście lat, potrafią swojej koleżance wychodzącej za mąż zrobić cały obrządek *zaczeplenia*. Myślę, że coś w nich, w tych dzieciach z tego naszego regionu zostanie... – z nieskrywaną radością podkreśla Halka Szlaur, która na co dzień z szeroko pojmowaną ludowością nie ma nic wspólnego, ale od lat razem z Markiem Gryczem odpowiedzialna jest za choreografię. To ona we wspomnianej już salce gimnastycznej uczy kolejnych tańcowych układów.

– Ja da da, ja da da, ja da da da da da... – intonuje. Tak jest na próbach, ale na scenie przygrywiają Cztery Smyki, kapela, która jest nieodłączną częścią zespołu. Niekiedy i sam kierownik Grycz chwyci za smyczek, bo było nie było gra w Oldrzychowicach pierwsze skrzypce...

Wbrew nazwie zespołu jego członkami nie są sami oldrzychowiczanie. Tańczą w nim ludzie z bliższych lub dalszych miejscowości, z samego Trzyńca, Lesznej czy Końskiej. W zależności od wieku biorą udział w próbach jednego z trzech „podzespołów”: w Oldrzychowicach – nazwijmy je „bezprzymiotnikowymi” – są dorośli, niektórzy dobiegają już siedemdziesiątki; Młode Oldrzychowice skupiają głównie studentów; a Małe – złożone są z uczniów szkół podstawowych. W ten sposób już najmłodsi są wciągani w sztafetę pokoleń.

Marek Grycz zdecydowanie podkreśla, że podtrzymanie polskości na Zaolziu to udział właśnie w takich zespołach, różnych organizacjach, których na tym terenie jest z kilkadziesiąt. Jego zdaniem ci, którzy nie idą do gimnazjum polskiego ani nie uczestniczą w zorganizowanych formach życia społecznego, prędzej czy później „dla polskości się tracą”.

Na stronie sąsiedniej i obok: W programie *Jarmark w Oldrzychowicach*, nagrodzonym Złotym Żywieckim Sercem na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu (2010)

☞ Waldemar Kompała/
www.kocurzonka.pl

W programie *Stawiani dziedzickigo moja*, FFGP (2012)



Dorota i Marek Gryczowie

Inscenizacja fragmentu
wesela nagrodzona Złotym
Żywieckim Sercem na
Festiwalu Folkloru Górali
Polskich, 2014

📷 Waldemar Kompała/
www.kocurzonka.pl



– Widzę i wśród absolwentów szkoły podstawowej, gdzie pracuję, i wśród moich kolegów, że ci, którzy nie mieli kontaktu z polskim środowiskiem, czyli na przykład z zespołami tanecznymi – a trochę ich u nas mamy – dzisiaj są Czechami i posyłają swoje dzieci do czeskich szkół. Oczywiście nie jest to regułą, ale zdarza się bardzo często.

Dlatego zaskoczeniem może być, że wśród tancerzy są osoby mówiące na co dzień po czesku, które nawet miejscowej gwary muszą się uczyć od kolegów. Czy to pomost międzykulturowy?

Atrakcyjność ludowej kultury Śląska Cieszyńskiego? Nie do końca. Dwudziestoletnia Verča pochodzi z Lesznej Górnej, tańczyła w trzynieckiej Rytmice, ale za namową kolegów i koleżanek znalazła się w Oldrzychowicach. Ciekawi ją miejscowy folklor. *Po naszymu* rozumie, ale mówi po czesku.

– Jej prababcia pochodzi z Polski, bo to jest siostra mojej prababci, ale później już jej babcia tak nie dbała o tę polskość chyba i swoich synów posłała do czeskiej szkoły... – na przykładzie swojej dalekiej kuzynki jeden z tancerzy opisuje zaolziański model asymilacji.

Zaolziacy taką postawę określają pogardliwie „szkopyrtoctwem”. Dosłownie znaczy to tyle, co wyrócenie się, a metaforycznie odżegnanie się od swoich korzeni. Ale może wbrew powszechnej na tym skrawku Śląska Cieszyńskiego opinii są one zapuszczone na tyle głęboko, że w każdej chwili mogą z nich odrosnąć nowe pnąca?



Niekiedy pojawia się sugestia, że przez folklor, przez regionalizm łatwiejszy może być powrót do korzeni tych osób, które się od nich odcięły czy też odciąć się starają. Bowiern zabawy organizowane przez polską mniejszość, przez zespoły hołdujące kulturze ludowej przyciągają mieszkańców Zaolzia niezależnie od ich poczucia narodowej tożsamości. Istnieje i druga strona medalu miejscowego folkloru, który w powszechnym odczuciu kojarzony jest jednak z góralstwą. Można się, ot, spotkać z bynajmniej nieodosobnionymi wypowiedziami zaolziańskich Polaków, niekiedy dość ostrymi w formie, że kultywowanie, a wręcz gloryfikowanie ludowości, tustelaństwa (od gwarowego wyrażenia *tu stela*) jest prostą drogą zmierzającą do oderwania się od polskości.

Marek Grycz jest jednak odmiennego zdania.

– Zespoły ludowe, folklor są raczej pomostem do polskości. To przykład, że ciągle ta polskość na Zaolziu żyje. Mówiło się, że nie będzie szkół polskich, a one nadal są. Owszem, u nas rozmawia się gwarą, ale przecież w różnych częściach Polski też rozmawia się gwarą. Jesteśmy Polakami, a że organizujemy dożynki, a nie dni śpiewu pieśni narodowych? Tak to czujemy, ale czujemy się też, powtarzam, Polakami. Bo co powiedzieć o zakopiańczykach? Przecież tam ten kult góralstwa jest jeszcze bardziej widoczny niż u nas! A my całą swą pracę kierujemy na Polskę i dla nas jest bardzo ważne, że w Żywcu i w innych miejscach, gdzie występujemy, biorą nas za reprezentantów Polski, a przyznana nam w zeszłym roku Nagroda im. Oskara Kolberga świadczy chyba o tym dobitnie.

Próba trwa. Na parkiecie salki gimnastycznej pary chwytają się za ręce, obracają w kółko. Siedząca na ławce dziewczyna przygląda się swoim koleżankom.

– Żyjemy w tym regionie, to i nasz folklor mamy w sercu.

– A polskość?

– Polskość też. □

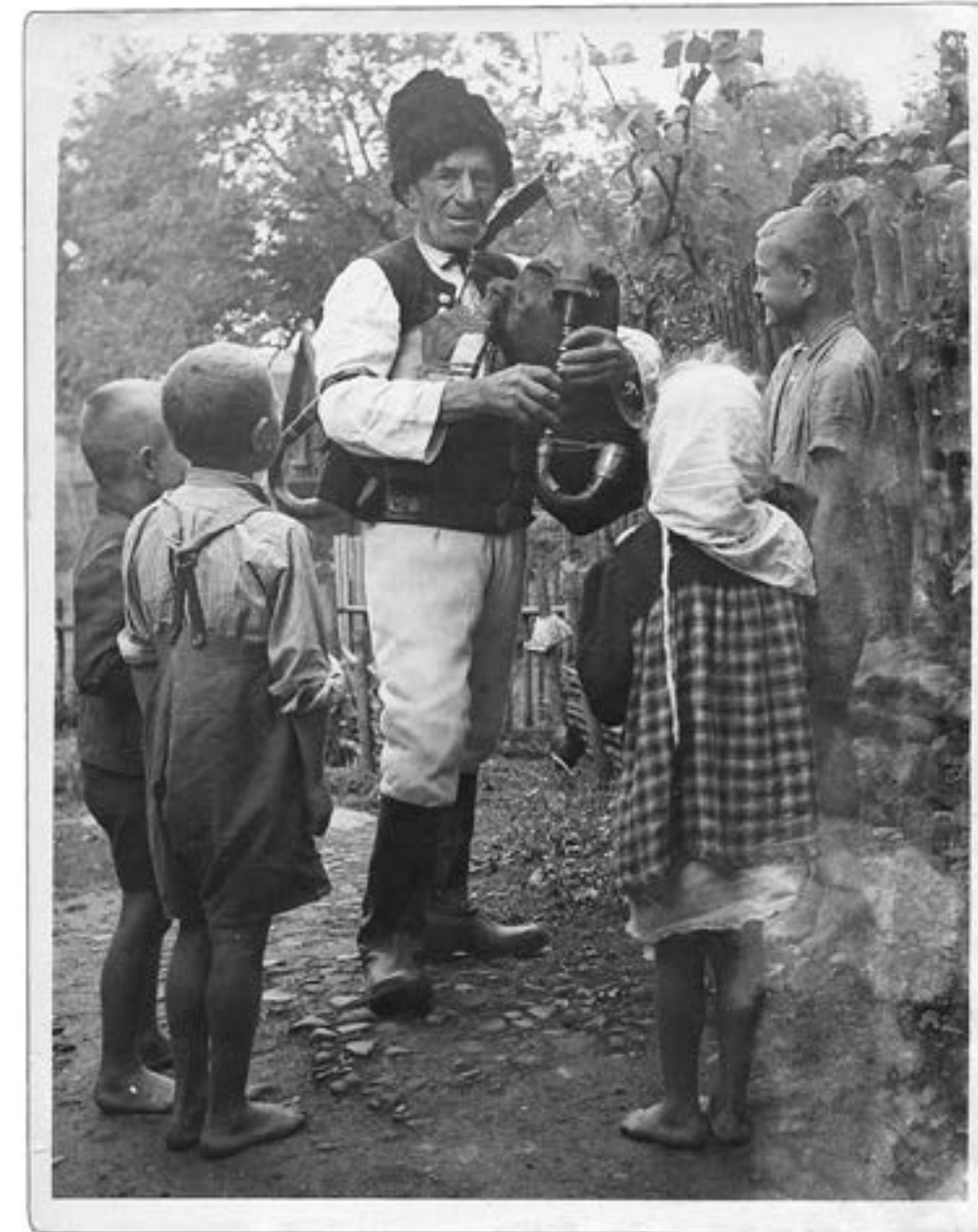
Leszek Miłoszewski

W krainie gajdoszy

W drugiej z wymienionych wsi, w części nazywanej Maciejka, mieszkała kobieta o przydomku Gajdoszka. Niestety, kiedy zapukaliśmy do jej drzwi, nikt nam nie otworzył i nie udało się przeprowadzić wywiadu ze staruszką. Jej sąsiadka powiedziała nam, że Gajdoszka rozchorowała się. Dowiedzieliśmy się wtedy także, że w tym miejscu kiedyś prawdopodobnie mieszkał gajdosz, i tak do domostwa przyłączyła nazwa Do Gajdosza, a do gaździnki – przezwisko Gajdoszka. Dwa tygodnie później dotarła do nas informacja, że stara Gajdoszka zmarła.

To cytat z książki *Gajdosze*, której autorami są bielszczanie, małżeństwo Maciej „Kamer” i Katarzyna „Katka” Szymonowiczowie. Oboje są postaciami dobrze znanymi miłośnikom młodej, nieco zakręconej muzyki. Przez kilka lat (2004–2011) działali w formacji Psio Crew. Kamer był współzałożycielem, liderem, wokalistą i kontrabasistą kapeli, Katka natomiast wokalistką i autorką tekstów.

W *warstwie muzycznej* – pisali członkowie grupy – *Psio Crew objawia się materiałem nieprzyzwoicie zróżnicowanym stylistycznie. Beskidzkie melodie przenikają się z elektroniką, beatem oraz perkusyjnym groovem, dając w efekcie zupełnie nową interpretację tradycyjnych nut. W utworach Psio uważny słuchacz usłyszy także sample, dźwięki przemijającego bezlitośnie czasu, które zareje-*



stowaliśmy w przeróżnych zakątkach świata, od naszych Beskidów po zbocza Mont Blanc.

Psio Crew zawiesiła swoją działalność w 2010 roku, ale rok 2015 przyniósł ważną dla fanów grupy nowinę. Maciej Szymonowicz i Mateusz Górny „Gooral” ogłosili reaktywację i powrót bielskiej formacji. Czas przerwy w działalności nie był czasem straconym. Gooral stworzył swój nowy muzyczny projekt, do współpracy zaprosił Kamera. Nie marnują czasu, nagrali nowe płyty, dali głośne koncerty w kraju i za granicą. W repertuarze Goorala ciągle nie brakuje ludowych tematów, ale też coraz więcej jest syntezatorów i elektroniki. Skąd zatem wzięli się *Gajdosze*, książka, a raczej – ze względu na kształt edytorski i ogromne bogactwo zdjęć – album,

Gajdosz Jura Wolny „Kanonierek” z Piosecznej, przypuszczalnie koniec lat 40. XX wieku. Z kolekcji Henryka Wawreczki
☞ Stanislaw Stiskal

Leszek Miłoszewski
– dziennikarz, publicysta, obecnie dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.



Jura Wolny „Kanonierek”,
Jan Matusznyi „Jóneczek”,
Michał Sikora „Sikorka”
na Gorolskim Świącie
w Jabłonkowie, 1948.
Z kolekcji Otmara Kantora
📷 Karol Kaleta

Jan Kawulok „uod
Wojtosza” z Istebnej
📷 Ze zbiorów rodzinnych
Zuzanny Kawulok

Reprodukcje zdjęć pochodzą
z albumu *Gajdosze*.

Gajdosz Jan Wolny
„uod Wyrby”
z Istebnej, ok. 1953.
Z archiwum rodzinnego
Anny Nawrockiej
📷 Stefan Deptuszewski

którego tematyka z elektroniką nie ma nic wspólnego? Jak to się stało, że Kamer z Katką z ambientowych klubów przeskoczyli do drewnianych chałup w beskidzkiej Trójwsi? Co spowodowało, że zamiast supernowoczesnymi syntezatorami zaczęli interesować się prymitywnymi gajdami?

Kto chce szukać odpowiedzi na te i inne pytania, niech zajrzy do książki. Pełno w niej wprawdzie przypisów i odsyłaczy, ale całość czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Na zachętę jeszcze jeden cytat.

Podczas zabaw tanecznych w karczmie dochodziło do ekscesów. Alkohol i brawura górali powodowały, że od czasu do czasu zdarzały się przepychanki, a nawet bijatyki. Niejednokrotnie „dostało się” także gajdoszom, pękały skrzypce, łamały się stroiki w gajdach. (...) Znane są także przypadki przebijania miecha gajd ostrym narzędziem. Próbowano wtedy zaklejać skórę, jeżeli jednak dziura była zbyt duża, gajdosz nie mógł kontynuować grania. Do dziś w Istebnej przetrwała opowieść, która mówi o burdzie podczas zabawy, w wyniku której jakiś pijany weselnik przedziurawił miech w gajdach. By nie dopuścić do zakończenia zabawy, weselnicy „zaszlachtowali” ponoć kozę i po wykonaniu odpowiednich czynności... gajdosz resztę wesela grał na gajdach opatrzonych w świeżą, tymczasową skórę.

Maciej i Katarzyna Szymonowiczowie pozyskali dla swego ponaddwuletniego projektu licznych sojuszników. Całość zdecydowała się firmować żywiecka Fundacja Klamra, która też zdobyła dofinansowanie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Redakcji albumu podjęła się Małgorzata Kiereś, na co dzień kierowniczka Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, a konsultantem zapisów nutowych był prof. Alojzy Kopoczek. Ogromne znaczenie miało to, do kogo uda się autorom dotrzeć w trakcie badań terenowych. Skrupulatnie sporządzony wykaz zawiera nazwiska 61 informatorów, a są wśród nich osoby tak ważne dla beskidzkiej kultury, jak Zuzanna Kawulok, Józef Broda, Zbigniew Wałach, Czesław Węglarz czy

też zmarły przed paroma tygodniami Jan Sikora. Efektem tych wszystkich zabiegów i starań jest okazały album z imponującą liczbą zdjęć, głównie archiwalnych, z tekstami ułożonymi w kilka rozdziałów oraz dwie płyty CD z dawnymi i współczesnymi nagraniami gajdoszowskiej muzyki i opowieściami o niej.

Z całą pewnością rację mają autorzy, kiedy we wstępie piszą, że *żadna publikacja nie prezentowała dotąd tak obszernie zagadnień dotyczących tradycyjnej muzyki ludowej gajdoszy* i równocześnie zauważają, że w wielu przypadkach zebrany materiał jest *przyczynkiem do dłuższych i bardziej wyczerpujących badań*.






W sposób dość nieoczekiwany książka Szymonowiczów staje się nie tylko opowieścią o gajdach, instrumencie tyleż archaicznym i prymitywnym, co tajemniczym. Przez plastyczne opisy dawnych zajęć i zabaw, a przede wszystkim za sprawą biogramów muzykantów (znakomity rozdział *Żywobyci – życiorysy gajdoszy*) przenosi czytelników w tamten bezwzględnie miniony czas. Autorzy piszą: *Priorytetem było dla nas dostrzeżenie i uszanowanie w anonimowym ludowym muzykancie czy budowniczym instrumentów człowieka i artysty.* Tę sympatię i szacunek można wyczuć w książce wielokrotnie. Na przykład w pysznej charakterystyce Jana Jurozka „Przigónioka”, jednego z najwybitniejszych artystów Trójwsi przełomu XIX i XX wieku. Oto fragment jego biogramu.


Jan Juroszek reprezentował inteligencję góralską Trójwsi Beskidzkiej. Prowadził od 1884 korespondencję z Marią Wysłouchową, opisywał zwyczaje górali istebniańskich, a pisarka i działaczka ruchu ludowego umieszczała




te informacje w redagowanych przez siebie wydawnictwach (...). Sława popularnego gajdosza przyniosła niestety także negatywne konsekwencje. Przigóniok uzależnił się od wszechobecnej na zabawach i uroczystościach gorzałki. Kiedy wypił za dużo podczas gry na weselu, zachowywał się nieobliczalnie. Jeżeli coś nie odpowiadało Przigóniokowi, to przestawał grać i wychodził z wesela. Jeśli więc Jan Juroszek pojawiał się na jakiegokolwiek uroczystości, musiało być wszystko dopięte na ostatni guzik. Pod koniec życia przesiadywał w karczmie po kilka dni, a nawet tydzień, i pił. Do karczmy donosiła mu jedzenie gospośnia Jurozka, by ten nie zaciągał dodatkowego długu na posiłki; ona także jako jedyna osoba umiała go namówić do opuszczenia szynku.

Gajdoszami, zgodnie z lokalnym zwyczajem, Szymonowiczowie nazywają muzyków tworzących tradycyjną góralską kapele, czyli nie tylko grających na gajdach, ale także skrzypków. Gajdosze to po prostu beskidzcy muzycanci. Ich świat, barwnie opisywany przez autorów albumu, przypomina niezwykłą baśniową krainę. Książkowa wyprawa do tego świata kojarzy się ze wspomnianym

Zuzanna Kawulok
 Tadeusz Kopoczek

Józef Szczotka „Hołduś”
 z Milówki
 Ze zbiorów Ewy Kojro
 i Gminnego Ośrodka Kultury
 w Milówce

Współcześni gajdosze:
 Zbigniew Wałach na gajdach
 i Antoni Michałek na
 hóślach, sesja nagraniowa,
 Istebna 2013
 oraz wspólne muzykowanie
 górali z Beskidu Żywieckiego
 i Śląskiego: Czesław Węglarz
 z Ciśca (na gajdach) i Adam
 Soból z Koniakowa
 Ewa Szymczyk





Niedawno zmarły
Jan Sikora „Janko Gajdosz”
z Koniakowa

📷 Ewa Szymczyk

Warsztaty *Etnograff*
zorganizowane przez
Fundację Klamra w ramach
projektu „Gajdosze” – mural
wykonany przez młodzież
z Trójwsi na ścianie
Gimnazjum im. Jana Pawła II
w Istebnej (2014)



przez informatorów Szymonowiczów pierwszym etapem gry na gajdach lub skrzypcach. Polegał on na podglądaniu – na przykład przez okno karczmy – najczęściej oczami dziecka, grających podczas zabawy gajdoszy. *Wydarzenia tego typu – czytamy – wywoływały zawsze bardzo silne emocje i (...) pozostawały w pamięci przez całe życie.*

Na szczęście Szymonowiczowie nie zapominają też o czasach współczesnych. Unikają przy tym narzekania i pouczania. Piszą, jak jest, czy się to komu podoba, czy nie. *Po dziś dzień – czytamy w rozdziale Charakterystyka współczesnych gajdoszy – trwa moda na słowackie czardasze, morawską, węgierską i cygańską nutę lub po prostu muzykę całego łuku Karpat. Właśnie ten repertuar „muzyki Karpat” jest obecnie uniwersalną muzyką ludową, łączącą wszystkie muzykujące grupy górali karpaccich. Moda i panujący trend oraz zapotrzebowanie współczesnego „ryнку” muzycznego wymusiły na tradycyjnych muzykantach ludowych – gajdoszach – dostosowanie się do zaistniałych warunków. Wszyscy więc współcześni gajdosze są bardzo wszechstronnymi, uniwersalnymi muzykami, niektórzy wręcz multiinstrumentalistami, którzy potrafią – w zależności od potrzeb – „wrócić do korzeni” i zaprezentować archaiczną muzykę beskidzkich gajdoszy lub, zamieniając gajdy na skrzypce, altówkę węgierską albo kontrabas, zagrać szeroko pojętą muzykę Karpat.*

Tak jest, a jak będzie? Czy wszechstronni, uniwersalni muzykanci ostatecznie wyprą gajdoszy i po krainie gajdowania nie pozostanie nawet ślad w żywej muzyce? Oddajmy głos raz jeszcze Maciejowi i Katarzynie Szymonowiczom: *Bardzo cieszy przede wszystkim fakt, że udało nam się ocalić choć skrawek dawnego świata i być może dać inspirację młodym gajdoszom, którzy dzięki wydawnictwu będą mogli odkryć tradycję na nowo.*

Na pewno nie jest to tylko grzecznościowa formułka.

Autorzy albumu zdradzili, że rozpoczęli już prace nad kolejnym projektem muzycznym, do którego inspiracją i punktem wyjścia są właśnie *Gajdosze*. Tym razem jednak twócy chcą, by tradycyjna muzyka zaaranżowana „na nowo” trafiła do szersze-

go grona odbiorców i tym samym zyskała sobie nowych zwolenników. Obiecali, że pierwsze efekty pracy będzie można usłyszeć już niebawem.

Na koniec puenta: wydawca nie dysponuje już egzemplarzami albumu, cały nakład (500 sztuk) rozszedł się w niespełna miesiąc. Czekać na ewentualny dodruk, można jednak ściągnąć sobie wersję elektroniczną ze strony: klamra.org/gajdosze. □

Katarzyna i Maciej Szymonowiczowie *Gajdosze*, Fundacja Klamra, Żywiec 2014.

W uzupełnieniu

Album *Gajdosze* otrzymał nagrodę specjalną (najwyższą) w prestiżowym konkursie Polskiego Radia „Fonogram Źródła” za rok 2014. Wśród laureatów (II nagroda ex aequo) znalazł się także Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej za płytę *Kapela Byrtków z Pewli Wielkiej*. To wydawnictwo powstało dzięki dofinansowaniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kolberg 2014 – Promesa”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca. Składają się na nie archiwalne nagrania ze zbiorów Radia Kraków, Polskiego Radia oraz Instytutu Sztuki PAN, a także współczesne nagrania wykonane staraniem ROK. Cennym uzupełnieniem są teksty prof. Piotra Dahliga i Aliny Kopoczek oraz bogaty serwis zdjęciowy. Pomysłodawcą i głównym realizatorem projektu był instruktor ROK Dariusz Kocemba, w sprawach merytorycznych wspierany przez multiinstrumentalistę Przemysława Ficka z Jeleśni.

Wyniki konkursu „Fonogram Źródła” zostały uroczystie ogłoszone podczas XVIII Festiwalu Folkowego Polskiego Radia „Nowa Tradycja” w Warszawie (13–17 maja). Akcentów beskidzkich w czasie tej imprezy było więcej. Inauguracyjny koncert festiwalu, transmitowany na żywo w radiowej Dwójce, został poświęcony Beskidowi Śląskiemu. Wzięła w nim udział grupa najwybitniejszych muzyków i śpiewaków z Trójwsi oraz Wisły. Z kolei do odbywającego się w ramach festiwalu Konkursu Muzyki Folkowej, który od lat skupia wykonawców inspirowanych się polską muzyką ludową, w tym roku oprócz jedenastu innych zespołów zakwalifikowani zostali Wałasi ze Zbigniewem Wałachem z Istebnej na czele (III nagroda ex aequo) i nowa młoda formacja – Królestwo Beskidów, łącząca młodych muzyków ludowych z klasycznymi (Złote Gęśle dla Katarzyny Gacek-Dudy).

15 maja gwiazdą festiwalu był zespół Wołosi, tworzony przez górali z Beskidu Śląskiego i muzyków klasycznych (laureat Grand Prix 2010, wówczas pod nazwą Wałasi i Lasoniowie).



Maria Trzeciak

II Międzynarodowe Biennale Plakatu przebiegające pod hasłem „Cóż nam po prawdzie?” to konkurs o bardzo ambitnym zamyśle. Pomysłodawcy, kierującemu Galerią Środowisk Twórczych i realizującemu w niej warte uwagi projekty Piotrowi Czadankiewiczowi, chodziło o to, by skłonić artystów do podejmowania – w plakacie – *zasadniczych problemów egzystencjalnych i moralnych*. W pierwszym biennale (2013) artyści zmagali się z Dekalogiem, tematem drugiego, tegorocznego, została prawda.

– Jest pewien rys wyróżniający to biennale – mówił podczas wernisażu pokonkursowej wystawy w GŚT Piotr Czadankiewicz. – Próbowaliśmy połączyć wodę z ogniem, czyli plakat, kojarzony z szybkością reakcji i marketingowym przesłaniem, z pogłębioną refleksją, wymuszoną przez wymagający konkursowy temat. Sądząc z liczby przysłanych plakatów (było ich ponad 300), wciąż jest w nas potrzeba zatrzymania się w tym pędzącym postmodernistycznym świecie i pomyślenia o prawdzie, jakkolwiek ją traktujemy.

– Bardzo doceniamy to i inne przedsięwzięcia Piotra Czadankiewicza. Zwykle są to rzeczy głębsze niż komercyjne festiwale i wystawy – zauważa Mirosław Mikuszewski, prezes bielskiego okręgu Związku Polskich

Co z tą prawdą?

Artystów Plastyków. Okręg, który obchodzi w tym roku swoje 70-lecie, był współorganizatorem biennale; Galerię Środowisk Twórczych w tym przedsięwzięciu wspierało także Forum Kultura i Duchowość.

Prawda jest jednym z elementarnych pojęć obecnych stale w ludzkiej refleksji. Bez tego pojęcia niemożliwe byłoby funkcjonowanie kultury i cywilizacji; jałowe stałoby się tworzenie pojęć i sądów. Dążenie do prawdy kształtuje metafizyczne myślenie, wiedzę naukową oraz praktykę dnia codziennego; nakłania do szukania, definiowania, ale i wątplenia w możliwości poznawcze człowieka. (...) Chcielibyśmy – przekonani o niezbywalności idei prawdy w świecie ludzkiego myślenia – „wziąć ją w obronę” na przekór negowaniu jej przez dominujące trendy myślowe

Wystawa w Galerii Środowisk Twórczych, Dom Muzyki BCK
 📷 Lucjusz Cykowski

Maria Trzeciak

– dziennikarka, publicystka, redaktorka „Pełnej Kultury!” i „W Bielsku-Białej. Magazynu Samorządowego”, a także specjalistka DTP.



Wojciech Osuchowski:
Książka skarg



Sebastian Kubica: *Prawda*

naszej relatywistycznej rzeczywistości – deklarowali organizatorzy konkursu, zachęcając twórców do wzięcia w nim udziału. Twórcy ulegli inspiracji. Oglądając wystawę, trudno przeoczyć prace, z których bije przesycone pasją przekonanie, że

prawdy trzeba bronić

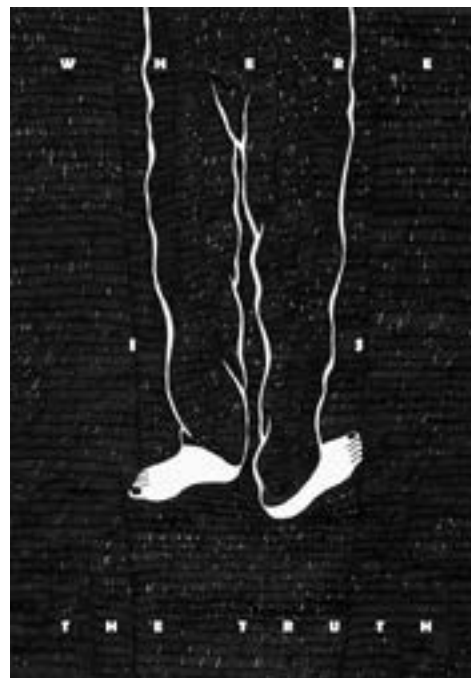
– przed kłamstwem, manipulacją, złymi intencjami. Mniej jest prób odpowiedzi na pytanie o kształt prawdy – o świecie, Bogu i człowieku – czy zapisów trudności, jakie sprawia jej poszukiwanie.

– Można się zastanowić, czy wystawa daje nam odpowiedź na tytułowe hasło „Cóż nam po prawdzie?”. Na pewno nie odpowiada na inne: co to jest prawda – analizuje efekty biennale filozof Jarosław Hess. – Większość artystów przyjmuje za oczywistą dychotomię prawda – kłamstwo, stąd tyle plakatów nawiązuje tematycznie do Pinokia z jego długim, kłamiwym nosem. Ta zdroworozsądkowa opozycja odpowiada potocznemu rozumieniu, ale ściśle rzecz biorąc, przeciwieństwem prawdy jest fałsz, a przeciwieństwem kłamstwa – prawdomówność czy szczerść. Łatwo to zresztą wykazać, bo można kłamać, mówiąc równocześnie prawdę, albo odwrotnie – nie kłamać, a jednocześnie mówić coś fałszywego. Najbardziej paradoksalnie opisał to Jean Paul Sartre w opowiadaniu *Mur*. Główny bohater, Pablo, nie chcąc wydać fałangistom swego znajomego, Ramona, okłamuje ich, że Ramon ukrył się na cmentarzu. Na nieszczęście dla obu okazuje się to prawdą. Oczywiście znamy też przypadki, kiedy w podobnych sytuacjach kłamstwo zadziałało zbawiennie – czyli nie zawsze jest tak, jak przekonuje nagrodzony plakat *Kłamstwo* Szymona Szymankiewicza (Pinokio z nosem-pistoletem), a kłamstwo nie prowadzi każdorazowo do zła i przemocy. Nie zawsze też zła jest socjotechnika. Mówi się, że socjotechnika to robienie wody z mózgu, ale Wojciech Osuchowski idzie dalej – to robienie ścieku z mózgu. Jest w tej ocenie jakaś prawda o socjotechnice, ale dosyć jednostronna. Bowiem jeśli wszyscy wszystkimi manipulują, to na przykład edukacja też jest manipulacją, ale czy taką złą?

Pytam Wojciecha Osuchowskiego o sens jego nagrodzonej pracy *Socjotechnika* (człowiek z odpływem kanalizacyjnym w głowie).

– Czemu on ma w głowie spływ do ścieku? Ktoś nim manipuluje?

– Wszyscy. Tak jesteśmy traktowani przez wszystkich. Wystarczy włączyć telewizor, przejechać się pociągiem, posłuchać rozmów w windzie. Pamiętam, jak



się urodziły moje dzieci, nawet one mi chciały zrobić budyn z mózgu.

– Dzieci manipulują??

– A nie? Dziecko płacze, bo chce, żeby je wziąć na ręce, i szybko się uczy, że płacz to świetny sposób, aby osiągnąć swoje cele.

– Ale przecież to nie jest świadoma manipulacja!

– Może nieświadoma, ale ludzie, nawet dorośli, często manipulują nieświadomie. Socjotechnika nas dotyczy w każdej dziedzinie życia.

– Pan też manipuluje?

– Staram się tego nie robić. Ale nie ma człowieka, któremu się nie zdarzyło w życiu skłamać. – Zresztą manipulacja nie zawsze jest zła – bywa też socjotechnika pozytywna.

– To jak Pan w takim razie rozpoznaje prawdę?

– Jest wiele pytań, na które nie znamy odpowiedzi, są odpowiedzi, które z czasem okazują się błędne, i są rzeczy, które podlegają interpretacji. Ale są też takie, które po prostu dla mnie SĄ PRAWDĄ.

Zielone ludziki

– Paradoksalnie, cechą większości pokazanych na wystawie prac jest skupianie się raczej na negatywnej stronie prawdy, a więc na kłamstwie czy też fałszu, niż na samej prawdzie. Na przykład zielone ludziki Michała Klisia pokazują, jak fatalna w skutkach i wywołująca zamieszanie jest nieprawda w polityce. Ten plakat ma charakter raczej publicystyczny niż refleksyjno-filozoficzny. Jest takich wiele, a niektóre są wręcz dydaktyczne – mówi Jarosław Hess.

– To jest plakat czysto polityczny – mówi o swojej pracy przedstawiającej uformowane w szyk bojowy zielone



owce z wilczymi pyskami (albo zielone wilki w owczych skórach) profesor Michał Kliś.

– Myśli Pan „prawda” i od razu przychodzi Panu na myśl polityka?

– Tak, ale może też przyjść co innego, na przykład stosunki męsko-damskie. Ten plakat jest polityczny, bo porusza mnie sytuacja, do której się odnosi, i to, co na jej temat mówią politycy.

(Zielone ludziki mówi się o żołnierzach ochotnikach, w nieoznakowanych mundurach, prowadzących na terytorium innego państwa działania wojenne. Jak Rosjanie na Ukrainie.)

Where is the truth?

I kolejny paradoks.

– Wymowa większości prac jest zdecydowanie konserwatywna. Ich przekaz brzmi: prawda jest oczywista, obiektywna, jest wartością [zapewne chodzi o utrzymanie się w temacie związków *sacrum* i sztuki – wernisaż biennale odbył się w czasie festiwalu „Sacrum in Musica”]. Tymczasem główna nagroda została przyznana pracy *Where is the truth*, która unika tego typu deklaracji, a nawet wprost problematyzuje samo pojęcie prawdy. (Przeważająca część artystów i wybranych prac odnosi się do tradycyjnego rozumienia prawdy, ale też o możliwość i sens jej poszukiwania pytają organizatorzy konkursu. Co nie znaczy, że nie są świadomi nieoczywistości ludzkiej egzystencji – dopowiada Piotr Czadankiewicz).

– Ten plakat, oparty na dwuznaczności przekazu, to przedstawienie tzw. figury niemożliwej, wewnątrznie niespójnej, wręcz sprzecznej. Nie możemy przecież iść jednocześnie w dwie strony – interpretuje nagrodzoną pracę Hess. – Wywołał on, jak dało się słyszeć podczas

Prawda i demokracja

– Posługiwanie się prawdą jako sztandarem często bywa zasłoną władzy. Kto zna prawdę, ten ma władzę – zauważa J. Hess. – To jest związane ze swoistą cechą samej prawdy: jest ona narzędziem przymusu. Nie można się nie zgodzić, że $2+2=4$. Tylko że poza matematyką taka oczywistość nigdzie nie występuje. W Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych napisano, że wszyscy ludzie są równi. Dokładnie Jefferson sformułował to tak: *Uważamy za oczywiste, że wszyscy ludzie są równi*. Naturalnie, jeśli wziąć pod uwagę fakty, wcale to takie oczywiste nie jest – ta wypowiedź to postulat. W tym przypadku stwierdzenie, że coś jest oczywiste – czyli prawdziwe – oznacza, że wszyscy zgadzamy się co do tego, że takie MA BYĆ. Jednak w nowoczesnych, demokratycznych społeczeństwach, zakładających różnorodność i wielorakość opinii, dopuszczających nierówność jako stan faktyczny, nie ma – z małymi wyjątkami – powszechnej zgody co do tego, czym jest Prawda. Zwłaszcza jeśli dotyczy to sfery moralności, etyki, polityki. Zatem wypowiedzianie się z pozycji posiadacza prawdy jest w takim społeczeństwie pewną uzurpacją i tak naprawdę żądaniem władzy. Skoro bowiem prawdą jest to i to, wszyscy powinni się zachowywać tak i tak. A to jest podstawa wszelkich fundamentalizmów. Demokracja wymaga prawdy przez małe p, czyli znajomości faktów i działania zgodnego z obiektywnym opisem rzeczywistości.

Maryam Khaleghi Yazdi & Ramin Pahlavan Hosseini (Iran): *Where is the truth*

Wiesław Łysakowski: *Stworzył mężczyznę i niewiastę*

Leszek Żebrowski: *Prawda 2*

Szymon Szymankiewicz: *Kłamstwo*



wernisażu, jeszcze inne wątpliwości – co do płci poszukiwacza prawdy... Co wskazuje, że prawda nie zawsze jest oczywista, łatwo uchwytna, że często zależy od interpretacji i punktu widzenia. Podobna w wymowie jest druga praca Irańczyków, zresztą nosząca tytuł *It depends on your point of view*. Dziwne, ale wygląda na to, że artyści z Iranu myślą nowocześniejszemu od naszych. Z wielu polskich plakatów, z wypowiedzi artystów wynika, że prawda gdzieś jest, a jedyne, co trzeba zrobić, to ją odkryć, odsłonić czy też znaleźć. To bardzo klasyczne, mające długą tradycję przekonanie filozoficzne. Taką Prawdę pisze się przez duże P i traktuje ze czcią.

– Jak można było spośród 300 plakatów nagrodzić akurat te? Przecież pierwsze miejsce to czysty gender! – irytowała się podczas wernisażu Helena Dobranowicz, zde gustowana obecnością na wystawie także innych prac odnoszących się do prawdy pisanej małą literą.

– Dla wielu z nas, niezależnie od światopoglądu, sprawa z prawdą nie jest taka prosta, a że najdobitniej te rozterki wyrazili akurat artyści z Iranu... Istnieją dziesiątki chyba definicji prawdy, szukamy wsparcia autorytetów i ważnych świadectw, ale stając wobec podstawowych egzystencjalnych wyborów, decyzje i tak musimy podejmować samodzielnie – dodaje kurator biennale.

Wiesław Łysakowski, autor wyróżnionego plakatu *Stworzył mężczyznę i niewiastę* (międzynarodowo zrozumiałe symbole płci – skosem w górę sterząca strzała Marsa i skierowany w dół krzyżyk Wenus – oba na wspólnym kółku, którym jest obręczka, złota i niewątpliwie ślubna), opowiada się za prawdą przez duże P. – Mój plakat ma bardzo prosto brzmiącą i jednoznacz-

☒ Mateusz Taranowski



ną wymowę. Jestem po tej stronie, która wie, że małżeństwo to mężczyzna i kobieta. To jest Prawda – mówi. Ale dodaje także: – Prawda jest bardzo różnorodna. Czasem prawda to impuls.

– Człowiek nie jest twórcą prawdy, ale jest powołany do tego, by jej poszukiwać. Poszukiwać nie tylko dla samej prawdy, która jest jedna i niezmienna, ale żeby podjąć wysiłek kształtowania swojej codzienności wo-

bec tego, co prawdziwe, rozpoznane jako wartościowe – przypomniał na wernisażu biskup Piotr Greger.

– Współczesna nauka i filozofia uczą, że takiej Prawdy nie jesteśmy w stanie osiągnąć. Może zatem lepiej mówić o prawdach przez małe p, które są prostymi stwierdzeniami faktów, albo o prawdziwej wiedzy? – zastanawia się Hess. – Bo słowo prawda odnosi się raczej do naszych przekonań o świecie niż do samego świata. Prawda nie jest obiektywnym bytem, z którego można zdjąć zasłonę i zobaczyć go w całej okazałości. Niektórzy filozofowie sądzą wręcz, że słowa „prawda”, „prawdziwy” są zbędne. Ale nawet ci, którzy nie „posuwają” się tak daleko, są w dziedzinie prawdy bardzo ostrożni, bo nie ma jednej definicji prawdy, od tysiącleci trwają o nią spory.

O co zatem pytamy, gdy stawiamy pytanie: cóż nam po prawdzie?

– Jestem człowiekiem szukającym uporządkowania świata – tłumaczy Czadankiewicz. – I nie ja jeden. Kołakowski pisał, że nie widać, żeby człowiek kiedyś miał przestać pytać o Prawdę. Ta wystawa może nie jest absolutnym spełnieniem marzeń organizatorów, ale sukcesem jest to, że zaistniała; że artyści – nadsyłając liczne prace – uznali postawione pytania za ważne; i że powstała cykliczna impreza, która zaprasza do takich właśnie refleksji. Może w następnym konkursie pojawią się też plakaty nawiązujące tematem do poprzednich, a więc i do prawdy.

Małgorzata Malinowska, dyrektorka Podbeskidzkiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej: – Cóż nam po prawdzie? Co to za pytanie? Prawda jest ważna, bardzo ważna! ☐

Galeria Środowisk Twórczych, Forum Kultura i Duchowość, Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Bielsko-Biała: II Międzynarodowe Biennale Plakatu Bielsko-Biała 2015. Na konkurs prace nadesłało 170 uczestników z 18 krajów (Białoruś, Chiny, Czechy, Ekwador, Francja, Iran, Japonia, Litwa, Meksyk, Niemcy, Polska, Serbia, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Szwecja, Tajwan, USA). Spośród 308 plakatów do wystawy zakwalifikowano 53 prace 42 autorów. Laureaci: Maryam Khaleghi Yazdi & Ramin Pahlavan Hosseini (Iran) *Where is the truth* – I nagroda; Szymon Szymankiewicz *Kłamstwo* – II nagroda; Wojciech Osuchowski *Socjotechnika* – III nagroda; Wiesław Gołuch, *bez tytułu (A)* i *bez tytułu (B)*, Michał Kliś *bez tytułu (zielone ludziki)*, Sebastian Kubica *Prawda*, Wiesław Łysakowski *Stworzył mężczyznę i niewiastę*, Wojciech Osuchowski *Książka skarg*, Leszek Żebrowski *Prawda 2*, Mirosław Adamczyk *10.04.10* – wyróżnienia.



Teresa Dudek Bujarek

Wystawa – wsparcie dla artystów?

Na jednej z archiwalnych fotografii otwierającej jubileuszowy katalog, przygotowany przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Bielsko-Biała z okazji swojej 70-letniej obecności w mieście nad rzeką Białą, możemy zobaczyć transparent z napisem: „Kupujcie obrazy z wystawy związku plastyków, tanie jak barszcz”.

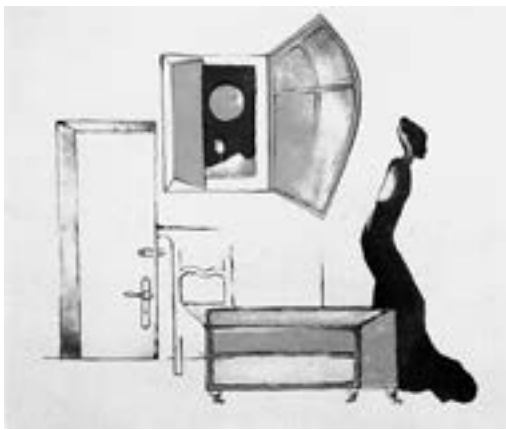
Wydarzenie miało miejsce pod koniec lat 40. XX wieku, towarzyszyło jednemu z dorocznych salonów organizowanych przez ZPAP Oddział w Bielsku. Czy akcja zakończyła się powodzeniem? – tego jednoznacznie nie wiemy. Możemy przypuszczać, że część prac tak z tej, jak i następnych wystaw znajdowała nabywców. Jednym z kupujących było i jest bielskie Muzeum, do lat 80. XX wieku, czyli do rozwiązania ogólnokrajowych struktur ZPAP, tworzące swoją kolekcję prac artystów współczesnych w ścisłej współpracy ze Związkiem, zrzeszającym wówczas prawie wszystkich twórców. Efekt tych kolekcjonerskich działań można zobaczyć nie tylko na stałej ekspozycji bielskiego Muzeum Historycznego w zamku książąt Sułkowskich, ale przede wszystkim na prezentowanej od 19 czerwca wystawie okolicznościowej. Okazały gmach w centrum miasta przez piętnaście lat był siedzibą tutejszego Oddziału ZPAP. To tu, z końcem lata 1945 roku, artyści zorganizowali swoją pierwszą powojenną ekspozycję, a wiosną następnego roku prestiżową wystawę ogólnośląską, którą zwiedził sam Leon Kruczkowski, ówczesny wiceminister kultury i sztuki.

Na obecnej wystawie pokazywany będzie materiał archiwalny obrazujący najważniejsze osiągnięcia ZPAP na przestrzeni 70 lat oraz historyczne uwarunkowania działań podejmowanych przez artystów. Członko-

wie bielskiego Oddziału zainicjowali funkcjonowanie wielu ważnych dla dzisiejszego Bielska-Białej instytucji oraz przedsięwzięć oświatowych i kulturalnych (Teatr Lalek Banialuka, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej, Studio Filmów Rysunkowych, Muzeum Historyczne, Galeria Bielska BWA, Biennale Malarstwa

Akcja ZPAP Oddziału w Bielsku i Szkoły Malarstwa, Rzeźby i Grafiki, przed lipcem 1947
📷 Archiwum MHBB





Krystyna Korycka:
Okno, 2014, litografia

Aleksandra Wiszniewska,
Cień Pantery T015001910,
2014, węgiel, akryl, karton

Na poprzedniej stronie:
Jolanta Herma-Pasińska:
Żar, 2015, glina szamotowa,
szkliwo

Jacek Grabowski:
V Wileńska Brygada AK
Mjr. Szyndzielorza „Łupaszko”,
2015, olej, płótno



„Bielska Jesień” i Zespół Szkół Plastycznych im. J. Fałata). Wyeksponowany zostanie przede wszystkim dorobek nieżyjących członków lokalnych struktur związkowych, kilku pokoleń artystów, którzy na trwale wpisali się w obraz dokonań plastycznych miasta i okolicy. Są wśród nich malarze (zawsze stanowiący dominującą grupę), graficy,

rzeźbiarze, rysownicy i artyści sztuki włókna. Spektrum podejmowanych przez nich tematów jest rozległe. Możemy zobaczyć tradycyjne pejzaże, ich syntetyczne przetworzenia lub melancholijno-romantyczne refleksje. Są realistyczne portrety, autoportrety i konterfety symboliczne, sceny rodzajowe, martwe natury oraz kompozycje o rozbudowanej, wielowarstwowej treści. Znaczną grupą są grafiki (monotypie, linoryty, drzeworyty) obrazujące życie codzienne, ludowe zwyczaje, góralskie typy z Beskidu Śląskiego oraz tradycyjne budownictwo drewniane. Są także graficzne eksperymenty, w których połączone zostały różne techniki. Skromnie reprezentowana jest rzeźba (ta dziedzina nigdy nie miała tu licznych przedstawicieli), tkanina artystyczna, jak również autorskie plakaty i inne projekty.

Wracając jednak do postawionego na początku pytania o możliwe sukcesy komercyjne plastycznych przedsięwzięć wystawienniczych, należy zwrócić uwagę na wystawę przygotowaną z okazji 70-lecia w Galerii Bielskiej BWA (w latach 1960–1975 Pawilon Wystawowy ZPAP). To tam zrzeszeni w ZPAP Okręgu Bielsko-Biała twórcy zaprezentowali swoje dokonania.

Więcej niż połowa (Okręg skupia 114 twórców) to – jak podkreśla Mirosław Mikuszewski, prezes – emeryci i artyści od lat funkcjonujący na rynku sztuki. Z pracami wielu z nich mieliśmy okazję się zapoznać na zorganizowanych w ostatnich latach wystawach indywidualnych bądź na ubiegłorocznym 3. Bielskiego Festiwalu Sztuk Wizualnych, będącym kontynuacją wystaw środowiskowych. Możemy



zaobserwować, na ile ich autorzy pozostają wierni swoim charakterystycznym stylistykom, a na ile poszukują czegoś innego. Należy podkreślić, że obecna wystawa ma charakter szczególny, jubileuszowy. Nie jest to tylko środowiskowy przegląd, bowiem wielu twórców potraktowało ją jako prezentację najważniejszych swoich osiągnięć. Stąd dzieła powstałe od lat 70. XX wieku po współczesność, z 2015 rokiem włącznie.

Stosunkowo łatwo zidentyfikujemy prace malarskie Alfreda Biedrawy, Zdzisława Kudły, Stanisława Mrowca, Ewy Wąsikiewicz-Wolnickiej, Czesława Wiczorka czy Teresy Sztwiertni. Ciekawie wypada zmiana narracji i rozłożenia akcentów w nowych obrazach Bogusława Marii Boby „Colina”, Agaty Tomiczek-Wołonkiej i Elżbiety Bińczak-Hańderek. Obrazy Michała Klisia – z bykiem w roli głównej – są silnie ekspresyjne dzięki mocnej kolorystyce. Ekspresja symbolicznych kształtów zwierzęcych (konia) dominuje w reliefowo-malarskiej pracy Alana Konopczyńskiego. Jacek Leopold Grabowski jak zwykle komentuje ważne wydarzenia historyczne. Nie wiele mamy na wystawie prac abstrakcyjnych, jest taką starszą fakturalną kompozycją Piotra Wisły.

Minimalizm form obrazowych Ernesta Zawady dotyka tym razem problematyki pejzażowej. Jakże jednak jego obraz jest daleki od melancholijno-nostalgicznego krajobrazu Jolanty Michniewskiej, ekspresyjnych wędud Jacka Leszczyńskiego czy miejskiej opowieści Leszka Kwaśnego. Na jeszcze innym biegunie pejzażowych inspiracji sytuują się płótna Józefa Łysakowskiego, a anielskie opowieści Piotra Kutryby toczą się w baśniowym plenerze. Fragmenty rzeczywistości przyrodniczej są tematami pastelowych rysunków Ewy Surowiec-Butrym oraz fotografii Barbary Grucy-Łęgowskiej.

Sztuka portretowa wyparta została przez fotografię. Mało kto zamawia dzisiaj swój konterfekt. Delikatne w rysunku portrety zaprezentowała Stanisława Kowalska-Mrowiec, Leszek Szczurek posłużył się konwencją hiperrealistyczną, a Mateusz Taranowski przetworzył fotografię.

Niewiele na wystawie eksperymentów z formą lub techniką. Niezwykle ciekawe są obrazy Krzysztofa Dada, trudne technologicznie, malowane klasyczną emalią na stalowych blachach i wypalane. Waclaw Bachman zaproponował instalację złożoną z dwóch obrazów i dwóch krzeseł oraz zaprosił publiczność do interakcji, organizując Casting ZPAP 2015.

Młode twórczynie – głównie malarki – komentują rzeczywistość przez pryzmat różnych doświadczeń. Anna Kuzawińska-Sikora opowiada o samotności dzieci współczesnych rodziców, Renata Szulczyńska odwrotnie – o radości macierzyństwa. Maria Posłuszna zwraca uwagę na codzienność kobiet, natomiast Joanna Żochowska prezentuje obraz będący portretem przyjaciela zanurzonego w morzu pikseli. Prace tej artystki ekspozowane są także w związkowej Galerii PPP przy Rynku 27 (od 1978 roku siedziba ZPAP, z przerwą w latach 1983–1990), gdzie autorka prezentuje rzeźby, obiekty i drobne rysunkowe szkice (nagroda 3. BFSW).

Silny ładunek ekspresji mają wielkoformatowe lino-ryty Ewy Korli-Różewicz. Barwne litografie Krystyny Koryckiej to zapis pustki dnia codziennego. Pokoleniowo młodsza Anna Wajda, posługując się klasycznymi technikami trawionymi, próbuje odnaleźć siebie i swoje miejsce na ziemi. Wśród grafików dominującym medium jest komputer. Każdy z twórców wykorzystuje to narzędzie inaczej. Ten typ prac prezentują: Piotr Czadankiewicz, Henryk Jasiński, Tadeusz Moskała, Kazimierz Łędzki, Jerzy Pietruczuk, Konrad Sowicki i Leszek Zbijowski.

Digitalne odbitki służą różnym celom. Dla wielu artystów stanowią zapis artystycznych kreacji zrealizowanych za pomocą innych środków wypowiedzi. Dotyczy to głównie realizacji projektowych i scenograficznych, koncepcji aranżacyjnych, przygotowywanych i wdrażanych do przemysłu, animacji i opracowań plastycznych do filmów różnego typu, ilustracji książkowych i innych form użytkowych (Marian Fiszer, Andrzej Siniarski). Dokumentacja fotograficzna jest również zapisem przeprowadzonych prac konserwatorskich (Katarzyna Mrowiec, Jarosław Szpakowicz).

Szkło, piasek, ceramika to materiały używane przez Iwonę Pastok, z których tworzy obiekty o egzystencjal-



nych tytułach. Ciekawe eksperymenty z formą i światłem proponuje Jolanta Herma-Pasińska. Światło to także jeden z elementów kreujących kobiece kształty w obiektach-lampach Mirosława Mikuszewskiego. Nieliczni w tym środowisku rzeźbiarze to Jan Herma, Mieczysław Hańderek, Bronisław Krzysztof, Jerzy Skupny i Lidia Sztwiertnia. Stylistyka wielu z nich od lat pozostaje niezmienna, a rozpoznawalne cechy ich prac są nadal czytelne. Nestorka tkaniny artystycznej Barbara Nachajska-Brożek nostalgicznie wspomnienie podróży do Grecji przełożyła na meandryczny język patchworku.

W wystawie uczestniczy ponad 100 twórców, w tym trzech, którzy nie są obecnie członkami Okręgu Bielsko-Biała, ale związani byli z tutejszym ZPAP w przeszłości (Tadeusz Bajwołuk, Aleksander Spyra i Jerzy Becela).

Z okazji jubileuszu wydany został obszerny katalog przybliżający historię i dokonania twórcze Związku na przestrzeni tych lat oraz sylwetki wszystkich – żyjących i nieżyjących – członków Oddziału w Bielsku i Bielsku-Białej oraz Okręgu Bielsko-Biała. Całość liczy 318 stron, jest bogato ilustrowana i podana w atrakcyjnej szacie graficznej. W imieniu artystów i własnym zapraszam do oglądania wystaw, zachęcam do kontemplowania prac i rozmów z twórcami, a także wzywam, szanowna publiczności, „Kupuj prace z wystaw naszych plastyków”!



Kochajmy naszych artystów. 70 lat obecności ZPAP w Bielsku-Białej:

Galeria Bielska BWA, 15 maja – 21 czerwca
Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej – Zamek książąt Sułkowskich, 19 czerwca – 31 sierpnia

Wystawa prac Joanny Żochowskiej, Galeria PPP, 19 czerwca – 31 sierpnia.

12 sierpnia – w 70. rocznicę pierwszego spotkania organizacyjnego bielskich plastyków – Zarząd Okręgu wraz z twórcami zaprasza na Rynek na niespodziankową akcję.

Piotr Kutryba: *Anielskie wieści*, 2015, olej, akryl, płótno

Archiwum ZPAP Okręgu Bielsko-Biała



Do 1950 r. funkcjonował Oddział ZPAP w Bielsku, następnie Delegatura (1950–1954), w latach 1955–1977 Oddział w Bielsku-Białej, w latach 1977–1983 i od 1990 do chwili obecnej Okręg Bielsko-Biała (wymienne: Bielsko-Bialski).

Teresa Dudek Bujarek

– kuratorka zbiorów bielskiego Muzeum Historycznego, publicystka i redaktorka, prezes Oddziału Górnośląskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Małgorzata Słonka

Opowiedzieć swój świat

Józef Hulka – autentyczny, samorodny artysta ludowy, jakich dziś już właściwie nie ma, wierny tradycji, z której wyrósł. Uprawia rzeźbę, malarstwo na szkłe, plastykę obrzędową. Antoni Toborowicz – rzeźbiarz, grafik, malarz na szkłe, twórca fantazyjnych wizerunków zwierząt i roślin, który zaczął od inspiracji sztuką ludową, ale poszedł własną drogą. Dwaj artyści – dwa ich niezwykle światy latem zagospodzą w Galerii Bielskiej BWA.

Prace Józefa Hulki
📷 Zbigniew Micherdziński
i archiwum Muzeum
Miejskiego w Tychach

Wystawa *Dwa światy* jest wspólnym przedsięwzięciem Galerii Bielskiej BWA i Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, a towarzyszy odbywającemu się po raz 52. Tygodniowi Kultury Beskidzkiej.

– Ideą tego zestawienia jest pokazanie odmiennych dróg dwóch twórców, którzy zaczęli podobnie, od sztuki sakralnej o ludowym rodowodzie – mówi Zbigniew Micherdziński, kurator wystawy. Tak samo zadomowionych w świecie, żyjących w zgodzie z otoczeniem, z tradycją, z przyrodą. Łączy ich także wielkie oddanie temu, co robią, pasja rzadko spotykana nawet u artystów. I obaj są prawie nieograniczeni w swoich możliwościach, otwarci na poszukiwania i odważni w podejmowaniu wyzwań.

Małgorzata Słonka – specjalistka ds. wydawniczych Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, redaktor naczelna RI.



Józef Hulka należy do najwybitniejszych artystów ludowych w Polsce. Jest obdarzony rzadką już dziś umiejętnością utrwalania i przekazywania specyficznego ludowego pojmowania rzeczywistości. Trudne życie, jakiego doświadczył, ciężka praca i obowiązki nie odebrały mu potrzeby i radości tworzenia, opowiadania o świecie w zgodzie z własnym jego widzeniem, poszukiwania. Zachował pogodę ducha i poczucie sensu, wartości.

Obecnie 89-letni (rocznik 1926), zaczął swoją przygodę ze sztuką od rzeźby jako kilkunastolatek, w czasach wojennego wysiedlenia, o czym barwnie opowiada w autobiograficznej książce *Moje życie*. Ma charakterystyczny, rozpoznawalny styl. Ulubione tematy to postacie świętych i sceny biblijne, ewangeliczne zdarzenia, ale też scenki rodzajowe czy postacie historyczne. Różne warianty tego samego tematu potraktowane są raz jako rzeźba pełna, raz jako płaskorzeźba, głównie w drewnie lipowym i olchowym, a niekiedy brzoźowym. Najczęściej pozostawione w stanie surowym, ale i malowane – tym zajmowała się przede wszystkim Anna Hulka (zm. 2009), żona Józefa. Małżonkowie często pracowali wspólnie.



zaczął wykonywać rekwizyty niezbędne kolędnikowi. Gwiazdy, a z czasem szopki, kukiełki do szopek, maski, kozy. Charakterystyczne dwuwieżyczkowe piętrowe szopki Józefa i Anny Hulków utrwaliły sylwetkę spalonego w 1992 roku XVI-wiecznego kościoła w Łękawicy. Wykonywali je ze statycznymi albo ruchomymi kukiełkami, zwracającymi uwagę starannością wykończenia. Hulka nie tylko tworzył szopki, ale i przez kilkadziesiąt lat kolędował z nimi (podobnie jak z gwiazdą) po wsi, przedstawiając autorskie widowisko kukiełkowe, które sama miałam okazję oglądać jako dziecko.

O Józefie Hulce można mówić bardzo długo. Nie tylko o talentach przecież, także o uporze w poszukiwaniu nowych dróg i podejmowaniu nowych zadań. O jego ciekawości świata, filozoficznych poszukiwaniach w zakresie refleksji nad sensem życia, o pisaniu, o aktorskich talentach, zapamiętanych starych tekstach kolędniczych czy pieśniach i pastoralkach, które są prawdziwymi skarbami dla folklorystów, o ocalaniu i przekazywaniu tradycji i pasji, z jaką wszystko robi. *Poznając jego wszechstronny dorobek artystyczny, niewątpliwie stwierdzamy, że jest nietuzinkowym twórcą, wychodzącym poza przyjęte standardy i stereotypy, wymykającym się obiegowym klasyfikacjom. Ale jest również człowiekiem niemieszczącym się w przyjętych schematach. Człowiekiem jakby „z innej bajki”, w której całe życie jest twórczością* – napisała Barbara Rosiek w posłowniu do wspomnianej Hulkowej autobiografii. Miejmy nadzieję, że z okazji bielskiej wystawy zechce znów podzielić się swoją niestandardową osobowością, zaiskrzyć dowcipem, pokazać, jakim jest zajmującym mówcą i jak wiele ma do powiedzenia.

Józef Hulka (z lewej)

📷 Zbigniew Micherdziński

Antoni Toborowicz

(z prawej)

📷 Agnieszka Szymula

Drewno to oczywiście podstawowy surowiec rzeźbiarski mistrza z Łękawicy. Ale już jako dojrzały, uznany twórca po raz kolejny podjął wyzwanie i spróbował pokonać opór kamienia. Trzeba przyznać, że wyszedł z tej próby zwycięsko. By nie było to gołosłowne stwierdzenie, dodajmy, że otrzymał m.in. główne nagrody w konkursie rzeźby ludowej w kamieniu, organizowanym od lat 90. ub.w. przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Po mistrzowsku opanował ponadto sztukę malarstwa na szkle, którego uczył się u podhalańskich mistrzów, osiągając w tej

dziedzinie niezaprzeczalne sukcesy. Jeszcze w czasach wspomnianego wysiedlenia





Prace Antoniego Toborowicza.

Obiekty ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach i autora. Powyżej kaplica w Szpitalu Wojewódzkim w Tychach
 Agnieszka Szymula i archiwum Muzeum

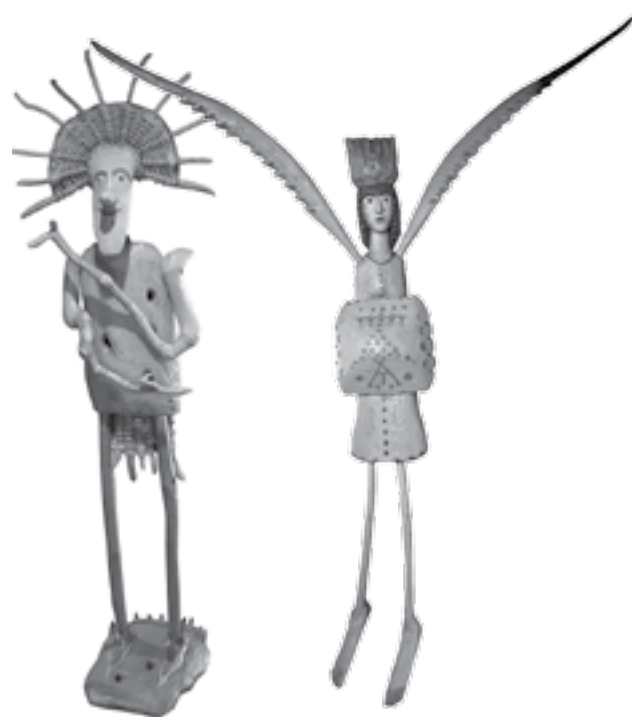


mował różne prace, był nawet górnikiem, ale porzucił wszystko i został artystą. Zaczął rzeźbić w węglu, potem drewnie, nawiązał kontakt z Cepelią.

– Ludowa inspiracja obecna była u podstaw jego twórczości, co głównie przejawiało się w tematyce sakralnej – podkreśla Zbigniew Micherdziński. Z czasem ta inspiracja przyjęła jednak oryginalny, indywidualny kształt. Artysta nabrał większej swobody, kanony ludowości przestały go ograniczać i poszedł w baśniowość postaci, fantastyczność, monumentalizm, wyczarowywanie świata, który istniał w jego bogatej wyobraźni. Choć *sacrum* jest w niej wciąż obecne.

Zajmował się grafiką, malował obrazki na szkle, ale jego domeną jest rzeźba. Potrafi tworzyć prace wywodzące się z ducha ludowości, a zaraz potem bardzo daleko odbiegające od wiejskiej tradycji profesjonalne dzieła. Często osadza je na łąkach, polach, w wodzie. Wykorzystuje naturalne kształty drewna lub gałęzi, tworząc sylwetki ptaków czy zwierząt, swiste bestiariusz. Łączy też drewno z innymi surowcami, z kamieniem, metalem, skórą, wikliną. Urzeka kolorystyką. Jest Antoni Toborowicz także twórcą wystroju kościołów, monumentalnych rzeźb i ołtarzy, dróg krzyżowych. Założył Muzeum Krzyży i Kapliczek, które razem z galerią własnych dzieł udostępnia zwiedzającym w Woli Libertowskiej, skąd pochodzi, a gdzie po latach wędrówek i poszukiwań osiadł na stałe. Całe otoczenie wiejskiego domu, z niezwykłym wystrojem, wypełnione jest jego dziełami. Oglądać można rzeźby, drzeworyty, meble czy kominki wykonywane na zamówienia. Są tam ponadto prace córki, malarek, absolwentek ASP. *Ważne jest dla niego to, co prawdziwe, co wynika z wła-*

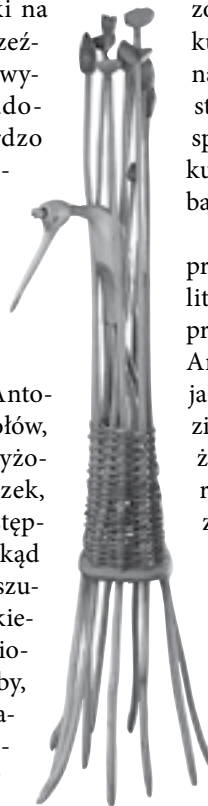
Drugi bohater wystawy, Antoni Toborowicz, urodził się w 1941 roku. Rzeźbił od dziecka, potem zaczął malować. Miał bielski epizod – próbował dostać się do liceum plastycznego, a gdy to się nie udało, uczył się w tutejszym ognisku plastycznym. Podej-



nych przemyśleń i emocji. Nie fascynują go wzory, nawet najlepsze, lecz właśnie poszukiwania w kontakcie z przyrodą, ze śladami przeszłości. Nie ucieka jednak od ludzi, od problemów tego świata. Z daleka lepiej widać – mówi – pisał o nim Aleksander Jackowski („Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” XLV, 1991, nr 1).

W Bielsku-Białej pojawił się za sprawą organizowanych przez Regionalny Ośrodek Kultury konkursów na zabawki, w których zaskakiwał oryginalnością i niezwykłością do tego stopnia, że jury stworzyło kiedyś dla niego odrębną kategorię – „zespół swobodnych impresji twórczych na temat konkursu”. I już z nami został, goszcząc nie tylko na zabawkarskich prezentacjach w Galerii Sztuki ROK-u.

Na bielskiej wystawie Józef Hulka pokaże głównie prace religijne, usystematyzowane zgodnie z rokiem liturgicznym. Według takiego bowiem porządku przebiega najczęściej twórczość artystów ludowych. Antoniego Toborowicza poznamy przede wszystkim jako twórcę prac żyjących w przyrodzie, w krajobrazie. Podczas trwania ekspozycji przewidziane są także warsztaty – można będzie odbić grafikę Toborowicza, namalować obrazek na szkle, korzystając z gotowych szablonów Hulki albo według własnego pomysłu. Z pewnością zapowiada się niebanalne spotkanie ze sztuką – niekoniecznie tylko ludową. □



Galeria Bielska BWA w Bielsku-Białej: *Dwa światy* – wystawa prac Józefa Hulki i Antoniego Toborowicza, 24 lipca – 30 sierpnia 2015. Organizatorzy: Galeria Bielska BWA i Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.



Nazwać nienazwane

Z wykształcenia inżynier nauk technicznych, doktor. Z pasji poetka – przede wszystkim, choć artystycznie wypowiada się też poprzez fotografię oraz różne formy graficzne i multimedialne.

Lucyna Brzozowska naukowo związana jest z Katedrą Transportu i Informatyki Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Twórczo realizuje się w nieformalnych grupach poetyckich oraz w środowisku bielskich fotografów, uczestnicząc w spotkaniach grupy działającej przy Fundacji Centrum Fotografii. Prowadzi blog *Słowa rozsypane* (milczenie-abigail.blogspot.com).

W kwietniu 2014 roku Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej wydał retrospektywny tomik jej wierszy *Przypięte do światła*. We wrześniu dzięki wsparciu wielu osób poprzez portal polakpotrafi.pl zrealizowała projekt *PrzenikaNIE WIEM**, będący autorską wypowiedzią poetycko-graficzną, o tyle szczególnie, że można go przeżywać wielokrotnie i wielorako – za każdym razem odkrywając inne znaczenia całości bądź przekaz wybranych „warstw” tej publikacji: białych wierszy, form haiku i krótkich poetyckich refleksji, zdjęć, rysunków, układu graficznego, dyskretnie wprowadzonego koloru...

Ostatnie dwa lata pozwoliły jej zrealizować i zsumować dotychczasowe doświadczenia artystyczne, jak również przeformułować coś, co płynęło ważnym, ale hobbyistycznym nurtem jej życia, w świadomą kreację twórcy, który wypowiada się publicznie.

Zapytana o poetyckie credo, odpowiada: Nie wiem, czy mam coś takiego... W ogóle się nad tym nie zastanawiam; nie myślę o tym, gdy piszę... Jednak w trakcie ponadgodzinnej rozmowy o jej twórczości sama wraca do tego pytania, wyraźnie się z nim zmagając, szuka słów.

Wreszcie znajduje. Mówi: Uwielbiam poezję za to, że pozwala nazwać nienazwane. I dodaje: Generalnie piszę z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że dzielenie się poezją uważam za swoją powinność, a drugi powód jest taki, że nie mogę nie pisać, to jest coś, co zostało mi dane i domaga się urzeczywistnienia.

Idea „dzielenia się twórczością” przyświeca również inicjatywie, którą podjęła jesienią minionego roku, by promować i wspierać innych poetów. Od października 2014 do kwietnia 2015 roku zorganizowała w galerii Franciszka Kukioly osiem spotkań pod hasłem „Poezja na wzgórzu”, podczas których prowadziła wieczory autorskie zarówno poetów z dorobkiem, jak i osób wychodzących dopiero „z szuflady”. Podkreśla: Twórczość nie jest tylko sprawą twórcy, to nie jest nasze, nie należy do nas; skoro ma się taki dar, to trzeba go rozwijać dla siebie i innych.

Kiedy rozmawiamy o filozofii życiowej, przywołuje buddyzm zen, nauki koreańskiego mistrza Seung Sahn, a także hinduskiego filozofa Jiddu Krishnamurtiego. Te odniesienia są bardzo ważne w odbiorze jej poezji. Buddyjskie „tu i teraz” pozwala lepiej zrozumieć poetyckie tropy, którymi podąża, niektóre puenty, a nawet powściągliwy dystans towarzyszący niezwykle przecież emocjonalnym tekstom.

Dociekam.

– Jak w tym „tu i teraz” mieści się konfrontacja ze sprawami minionymi, którą w ostatnim okresie wyraźnie podjęłaś w swojej poezji?

– Nie wiem jeszcze, jak to się mieści. To dla mnie nowe doświadczenie. Prawdopodobnie chodzi o to, że istnieją światy równoległe, a czas nie jest linearny.

– Masz poczucie, że przeszłość zaczęła się domagać swojego miejsca, głosu?

– Nie. To raczej we mnie pojawiła się na nią zgoda. Wcześniej owo „tu i teraz” traktowałam bardzo dosłownie. Uważałam, że przeszłość i przyszłość nie istnieją, funkcjonują tylko jako ślady w pamięci i wymyśły rozproszony umysł. Ale w trakcie praktyki zen i dojrzenia wewnętrznego odkryłam, że dawne historie to moje korzenie – istotne i znaczące. Poczułam, jak „tu i teraz” obejmuje przeszłość i przyszłość...

Na ile ten krótki wstęp przybliżył jej postać? To zaledwie muśnięcie. Zamieszczone wiersze nieco wyostrowały obraz. Pozwolą zajrzeć do jej świata. Przez jedno okno, może dwa czy trzy... Ale tych okien w jej życiu i twórczości jest wiele. I komnat pełnych skarbów nienazwanych. Nazywa je. □



* Tomik był projektem dyplomowym (studia podyplomowe) Lucyny Brzozowskiej z projektowania graficznego na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej, docenionym przez komisję egzaminacyjną, która przyznała mu wyróżnienie.

📁 Archiwum prywatne



Lucyna Brzozowska

Odczuwam głód człowieka

Nie jesteś białym duchem
przez wyrwę w istnieniu
wycieka dziś

Nie wiem jak zszyć
wczoraj jutro
podążam za tobą

Nie jesteś czarnym duchem
jeśli czas jest zmienną zależną
musi się udać wrócić do ciebie

Co tobie było że takie śmiertelne

Zaduszki

W innej ciszy we mgle
cierpną ręce tak zimno tak zimno

Zgarniam liście z płyty i szepczę do ciebie
może poznasz mnie po głosie jeśli

Dziewczynka w niebieskiej sukience
wciąż tańczy jest strażnikiem sąsiedniej alejki

Jej odpowiednik to poeta
rozkładający zeszyty jak płaszcz powiesz

Że wybrał sobie najwłaściwsze miejsce

O świcie

Spaceruję pomiędzy pniami wśród mgieł
zamykam oczy jest tak samo
lesistość wrosła we mnie otulam się mchem

Istnieje tylko to

Przyglądam się w tobie tato

Ten chłopiec oddany na służbę by miał ciepło i chleb
pasący krowy nad stawem z amunicją

Który z bratem się bił o kromkę chleba
i wybrał studia gdzie wyższe stypendium

Ten chłopiec ma twoje rysy

Ta dziewczynka w lustrze
też

Nie będzie lęku już więcej

Nie otwieram od razu całej skrzynki wypełnionej skarbami
ale i nie wynoszę ze strychu po jednym skrawku papieru
by pokazać na której karcie zapisane więcej
abyś mógł przeczytać księgę

Nie rozkładałam przed tobą całej mapy pełnej szram
ale i nie odkrywam pojedynczych zadraśnień sińców
może któregoś dnia sam trafisz na właściwe znaki
i je zabliznisz sobą we mnie

Nie pójdę z tobą do zaczarowanego lasu którego imię
znane jest tylko wybrańcom ale i nie będę zwodzić cię
między ścieżkami sam wybierz właściwe drzewo
którego korzenie wrosły w skórę

Nie wypuszczę naraz wszystkich ptaków migotaniem
tęczowymi barwami zmąciłyby wzrok ale i nie
wrywam po jednym piórze z ich szerokich skrzydeł
pozwolę je tobie odnaleźć

Niech motyle w twoich dłoniach
tańczą jeszcze przez chwilę

Odzyskana

Nazywam się Odzyskana
i nic poza tym nie pamiętam

Miałam dom bo patrzę tęsknie
na zasłony w oknach
być może miałam też coś więcej

Dzisiaj zaczynam się od nowa
od pierwszego wersu
od pierwszego słowa

Nazywam się

Nazywam się Odzyskana
nie wiem do kogo należy to imię

Miałam kiedyś rodzinę
uśmiecham się gdy widzę
matki z dziećmi i ojców
być może sama byłam dzieckiem
albo matką
albo ojcem

Teraz jednak zaczynam się od nowa
od pierwszego wersu
od pierwszego słowa

Nazywam się
siebie nazywam Odzyskana

Tak jakby bóg

Mówią że bóg uśmiecham się znam bardzo dobrze
te jego rozpuszczone promienie zajęczki i rozwiane grzywy

Trawy falują przeczesujemy je stopami głaskamy źdźbła
klaszczeniemy w ręce radośnie w podskokach zbiegając

Mówią że bóg uśmiecham się znam bardzo dobrze
rozmokły popiół w popielniczce i równie dżdżyste marzenia

Papieros przemókł mówisz to wilgoć w powietrzu wilgoć
cała zmoknięta od łez umarłam wczoraj na popiół

Mówią że bóg uśmiecham się znam bardzo dobrze
igra sobie z losem z przeznaczeniem nawet z wolną wolą

Zwłaszcza wtedy przygryzam zęby na krawędzi łóżka
na krawędzi ciała twojego mojego kotyszę się

Mówią że bóg
niech mówią



Łąka

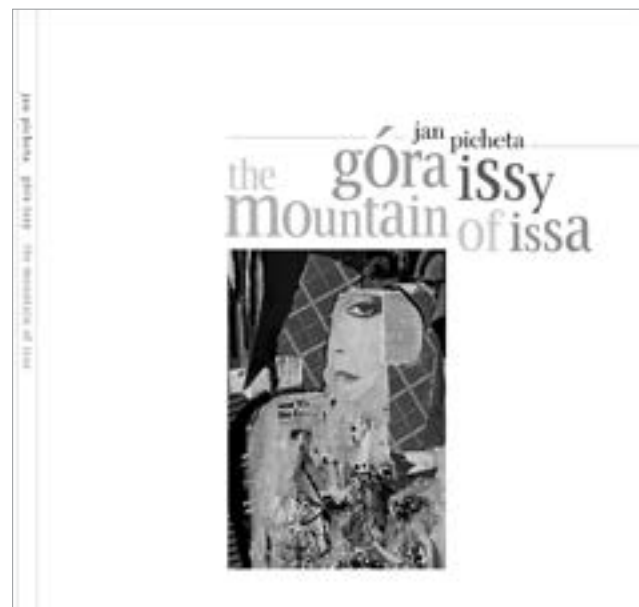
Odejść – to takie proste
tylko co zrobić z ciałem
gdzie je zostawić spalić
pogrzebać niech będzie pokarmem

Szeptają na ucho źdźbła trawy
żrebaki prycały w zabawie
umieranie to taki żart

Małe gwiazdy milkną pytania
nikt jeszcze stamtąd nie wrócił

Maria Trzeciak

Serce dziecka



Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia wydało w 2014 roku kwadratowy tom wierszy Jana Pichety pt. *Góra Issy*, z grafikami Marka Kamieńskiego i angielskimi tłumaczeniami Julii Dziubek.

Wiersze, zgodnie ze skłonnością poety, krótkie – do haiku zbliża jeszcze użyte w tytule imię Issy, japońskiego twórcy piszącego na przełomie XVIII i XIX wieku z wielką (przenikniętą filozofią zen) czułością o ślimakach, żabach, świetlikach, muchach, komarach i pchłach. Podobno Issa był ostatnim mistrzem haiku, o jego uczniach cicho i głucho. A jednak są.

*gdy issa je barszcz z uszkami
myśli o uszkach
jednym nieco większym niż drugie
tyle razy zagryzanym w poczuciu
że tylko to ma sens
miękkie nadzienie
nierówne uszka*

*nie chcesz się napić
mój ślimaczku
verdicchia
issa
nie wychodził
ze swej muszli
inaczej
niż gzygzakiem*

Maria Trzeciak: Jak poznałeś Issę?

Jan Picheta: Poezję Dalekiego Wschodu pokochałem już w szkole. Nie było wtedy do niej dostępu, zresztą podobnie jak teraz. Po wojnie wydano w Polsce tylko dwie antologie poezji chińskiej. Nieco tylko lepiej jest z poezją japońską. A przecież to kultura dużo starsza i bogatsza niż nasza. Jest taki chiński dwuwiersz sprzed kilku tysięcy lat:

Ty, panie, nie siejesz i nie zbierasz

Skąd więc u ciebie ziarno z trzystu pól?

Aktualne, prawda?

Prawda...

Zaraził mnie Dalekim Wschodem mój szkolny przyjaciel, Andrzej Królicki – człowiek, który znał gramatykę chyba wszystkich języków świata. Był początek lat 70. Czytaliśmy wszystko, co było w naszym zasięgu, a była głównie antologia literatury chińskiej profesora Wiesława Kotańskiego. Uczyliśmy się na pamięć wierszy, ale było nam mało. Wymyśliśmy, że w dotarciu do źródeł dalekowschodniej literatury pomoże nam ambasada chińska. Wysłaliśmy list, który kończył się słowami: *W tym kraju tylko wy, panowie, możecie nam pomóc.* Zamiast odpowiedzi dostaliśmy wezwanie na SB.

Nie zniechęciło Cię to do chińskiej poezji?

Jak mogło? Posłuchaj Li Taibo:

*Pośród drzew kwitnących z dzbanem pełnym wina
Samotnie pić muszę pozbawion współzucia,
W górę wznosząc czarę, jasny miesiąc wzywam,
A cień mój przede mną jest trzecim kompanem.*
(tłum. Witold Jabłoński)

Bardzo to rzeczywiście harmonizuje z Twoją postacią ☺. Możliwe, w końcu Li Taibo umarł z przepicia. Dowiedziałem się tego z jakiegoś amerykańskiego wiersza o nim. Bowiem ciągłość tego nurtu nadal trwa, zwłaszcza w Ameryce. Dalekim Wschodem, jego poezją inspirowali się imagiści.

Chodzi o formę?

O umiejętność skrótu poetyckiego. W najwyższym stopniu posiadli ją Chińczycy, a potem Japończycy. Ta umiejętność łączy się ze zdumieniem, że świat jest taki nieoczekiwany, że wszystko dzieje się samo przez się. Żeby napisać haiku, trzeba mieć serce dziecka – uczył Basho Matsuo, XVII-wieczny japoński poeta. Serce dziecka, czyli świeżość spojrzenia i dyspozycja do zdumiewania się światem.

Tomasz Jastrun, kiedy był dzieckiem, zapytał swojego ojca poetę: *Tato, dlaczego jabłko ma tylko głowę?*

A mój Maciuś zdefiniował kałużę – że składa się z wody i z dołka.

Poezja! Nie zabijaj w nim dziecka!

Issa tak właśnie pisał?

Był mistrzem. Doznałem objawienia, czytając wiersz Ryszarda Krynickiego, w którym Issa jako ślimak wspina się na wieżowiec... Skoro tak może pisać Krynicki, pomyślałem, to mogę i ja. Zacząłem latem 2013 roku we Lwowie. Szybko poszło. Z około setki do tomiku weszło 37 haiku.

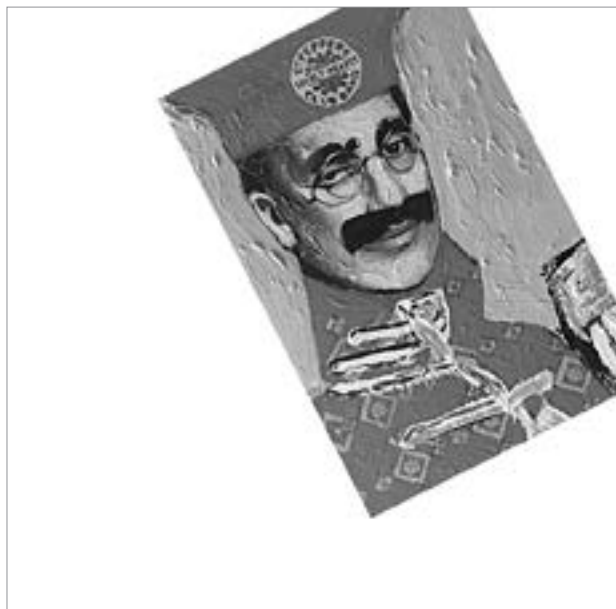
Można bezpiecznie powiedzieć, że Jan Picheta jest twórcą haiku?

Niezupełnie. Haiku jest dla mnie pewnego rodzaju inspiracją, jednak jako człowiek zanurzony w kulturze europejskiej nie trzymam się ściśle jego reguł. Muszę być wierny sobie, a nie strukturze, które mnie tylko pobudzają do twórczości. Twórca haiku obserwuje rzeczywistość, ale nic nie może i nie chce w niej zdziałać. U mnie jest dużo niezgody na świat, buntu, dążenia do lepszego życia, które jako Europejczyk mam w genach. Ale czuję się jakoś związany z tą linią rozwojową poezji, którą zapoczątkowano cztery tysiące lat temu daleko na Wschodzie. W chwilach szczególnej radości jestem nawet wyznawcą zen.

Nawet wyglądasz.

Moja żona na studiach usłyszała od znajomego, że jest na polonistyce w Sosnowcu kolega, który wygląda jak Chińczyk. Tak mnie poznała.

Może chodzi o pradziadka, który jako adiutant oficera Białej Gwardii podczas wojny rosyjsko-japońskiej wal-



czył na Sachalinie? Może przywiózł stamtąd coś, co się potem w moich genach – albo memach – znalazło.

A co Cię pobudziło do przetłumaczenia haiku na angielski?

Myśl, że może zaistnieję w szerokim świecie?... Na Festiwalu Poezji Słowiańskiej w Londynie w ubiegłym roku miałem zaprezentować swoje wiersze o Issie. Poprosiłem o ilustracje malarza Marka Kamińskiego, a o tłumaczenie Julię Dziubek, bardzo zdolną poetkę lipowicką. Książkę udało się wydać w 500 egzemplarzach. Większość rozdałem. Trochę wysłałem do osób, które zajmują się haiku i Issą.

Dużo jest takich ludzi?

Obserwuję teraz wielki rozwój haiku, zwłaszcza w Internecie. Czytam je z satysfakcją. Haiku zawiera to, co może najbardziej zdumiewające w życiu – paradoks, niespodziankę, poczucie cudownej metafizyczności istnienia. □

Jan Picheta *Góra Issy*, Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia, Bielsko-Biała 2014

Jan Picheta – dziennikarz, członek władz katowickiego oddziału SDP, redaktor naczelny „Kalendarza Beskidzkiego”, felietonista miesięcznika „Śląsk”, trener piłki nożnej BTS Rekord, wierszopisarz, miłośnik Toskanii.



Wikipedia

Jak donosi brytyjski „New Scientist”, dr Naoko Tosa z uniwersytetu w Kioto opracowała program komputerowy, który na podstawie trzech słów zaproponowanych przez użytkownika tworzy haiku. Może ono być dopracowane. Program uczy się na tej podstawie preferencji użytkownika, co wykorzystuje przy tworzeniu kolejnych utworów.

Ilustracje

Marka Kamińskiego

O szczęściu

Od czasu, kiedy w 2001 roku Izabela Degórska zgłosiła swoją *Bajkę o szczęściu* do Konkursu na Sztukę Teatralną dla Dzieci i Młodzieży, organizowanego przez Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu, minęło 14 lat. Sztuka zdobyła najpierw wyróżnienie w konkursie, a następnie serca wielu tysięcy widzów – teatralny debiut Degórskiej doczekał się kilkunastu realizacji w Polsce i nie tylko. W rocznicę prapremiery (marzec 2002, Teatr Lalek Pleciuga ze Szczecina) opowiadają *Bajkę...* ze sceny artyści Białaluki. Zobaczmy ich i posłuchajmy.



Co zatem widać i słyszać w niespełna godzinnym spektaklu, przewidzianym dla dzieci od 7 lat? Najpierw widać prostą, symboliczną scenografię (wielofunkcyjna konstrukcja ze sklejki, oklejona piórkami), budzącą skojarzenia ze skromnym, spokojnym życiem z dala od zgiełku cywilizacji. Widać głównego bohatera (w pierwowzorze to Chudy Staruszek, w wykonaniu Włodzimierza Pohla postać uniwersalna – ubogi mężczyzna w niedookreślonym wieku), pełnego ciepła i naturalnej pogody ducha, który żyje w świetnej komitywie ze swoimi przyjaciółmi – Kogutem (Włodzimierz Aniszewski), Świnką (Małgorzata Król) i Myszką (Maria Byrska). Nieduże, wyraziste, ale zarazem delikatnie skrojone kuleki zwierzątek cieszą oko i od pierwszych chwil budzą entuzjazm dziecięcej publiczności, a i dorosłym widzom przynoszą wiele radości. Zwłaszcza że interakcje między nimi pełne są zabawnych sytuacji i dowcipnych dialogów, jak na przykład ten poniżej.

Myszka: Popatrzcie na mnie. Przez cały rano rozmyślałam i wiecie co? W ogonku musi być schowany rozum. Mam ogonek? Mam. Umiem się schować tak, że nikt mnie nie znajdzie? Umiem.

Bohater: Myszko...

Myszka: Ani ty, chociaż jesteś bardzo mądry, ani żadne z was nie umie się tak chować. Umiem, bo mam taki schowany rozum. To taki rozum do chowania!

Kogucik: Co ona opowiada! Jesteś malutka, dlatego nie możemy cię znaleźć. Co ma do tego ogonek?

Myszka: A świnka?

Kogucik: Co, świnka?

Myszka: Najlepiej ze wszystkich umie szukać korzonków. To przez zakręcony ogonek. Gdyby miała prosty, to umiałaby się chować, tak jak ja. Ponieważ ma zakręcony, to umie szukać.

Bohater: Oj, głuptasie, ty jak coś wymyślisz, to boki można zrywać. I za to cię lubię!

Piękna tego sielskiego świata dopełnia jabłonka w ogrodzie. Przypomina ją drewniany wieszak – na początku z zielonym wdziankiem obszytym białymi kwiatami, później w ubranku z owocami, wreszcie ogołoczonej z okrycia, z pojedynczymi liśćmi dyndającymi na sznurku. W ten prosty, ale jakże teatralnie wymowny sposób twórcy przedstawienia pokazują upływ czasu od wiosny do jesieni, który można też symbolicznie odczytać jako zmiany w wewnętrznym życiu głównego bohatera – od przejrzystej radości życia po zagubienie, nostalgię, smutek, a nawet śmierć. O śmierć bowiem ociera się nasz bohater. W bielskim spektaklu przywołuje ją

figura drewnianego świątka, która pojawia się na scenie, gdy mężczyzna straci wspólnotę przeżyć z najbliższymi. Więż bohatera z Kogucikiem, Świnką i Myszką w scenicznej przypowieści Izabeli Degórskiej można uznać za odpowiednik najbliższych więzi, jakie człowiek buduje w swoim życiu – relacji przyjacielskich i rodzinnych. Zastąpienie ich pozornymi wartościami (tu: wymarzona fajka, „superostrzy i samoostrzący” nóż, „superdokładny zegarek na japońskich podzespołach”) odbiera życiu sens.

Twórcy spektaklu pokazują, jak łatwo może dojść do takiej zamiany – wystarczy zapatrzeć się na atrakcyjne towary, zasłuchać w krzykliwe reklamy, dać się zmanipulować operatywnym handlowcom (kapitałni Ryszard Sypniewski i Ziemowit Ptaszkowski). Widowisko, wyreżyserowane przez Lecha Chojnackiego, rysuje ich postaci grubą kreską: handlowcy występują w krzykliwych kostiumach, są nadaktywni i do bólu wygadani, a nade wszystko bezwzględni – pozornie nastawieni na potrzeby „klienta” wykorzystują jego prostoduszność i naiwność. Przesłanie łatwo odczytać: proponowane przez nich szczęście jest wynaturzone i złudne, co dodatkowo podkreśla przemiana, jaka dokonuje się w postaciach sympatycznych wcześniej zwierząt.

Kogucik, Świnka i Myszka, zaprzędani przez bohatera na użytek handlowców, trafiają do rzeczywistości rodem z hipermarketu. Aktorzy, którzy wcześniej animowali w planie lalkowym proste kukiełki, zaczynają działać w żywym planie – odziani w barwne kostiumy, zwieńczone przerosniętymi głowami. Siedząc wśród dziecięcej publiczności jednej z bielskich szkół, usłyszałam za sobą komentarze na temat przebierańców: „Co oni tak urosli?”; „Chyba są zmutowani”. Zmutowane szczęście... O tak – ani głównemu bohaterowi, ani jego przyjaciółom zamiana nie wyszła na dobre. Przerosła ich – dosłownie i w przenośni. Zwierzęta chodzą po hipermarkecie smutne, beznamiętnie powtarzając hasła wtłoczone im przez handlowców. W tle, na multimedialnym ekranie wykorzystanym w tej scenie, wyświetlają się zdjęcia kolejnych towarów. Sam bohater, gdy wreszcie rozpoznaje swój błąd i postanawia zawalczyć o szczęście, którego się wyrzekł, chodzi po sklepie/-ach umieszczony wewnątrz dużego wózka na zakupy. Wygląda jak w klatce – zniewolony przez konsekwencje dokonanych wyborów. Uwolni go odnalezienie przyjaciół i powrót do domu.

W codziennym życiu bywa znacznie trudniej, „handlarze marzeń” są bardziej sprytni, kamuflują się, a nie

najlepsze skutki naszych decyzji nie zawsze są tak oczywiste. Potrafią mieć latami.

Pozostaje wierzyć, że dzieciom zapadnie ta historia w pamięć, a kontrastowe przeciwstawienie szczęścia opartego na solidnych fundamentach i więziach z iluzoryczną szczęśliwością wynikającą z posiadania dóbr materialnych pomoże im łatwiej rozpoznawać różne fałsze i pozory, jakie przyniesie życie. Pozostaje też wierzyć, że dorośli widzowie, towarzyszący głównym odbiorcom spektaklu, również przyjrzą się swoim wyborom... Warto odświeżać priorytety. *Bajka o szczęściu*, podobnie jak inne spektakle Białaluki, stwarza ku temu świetną okazję.

Warstwę wizualną wzmacnia dźwięk – przyjemny dla ucha, gdy towarzyszy szczęśliwemu, harmonijnemu życiu (podkład muzyczny i piosenki), męczący, gdy dopełnia scen z handlarzami i rzeczywistości supermarketu, refleksyjny – w scenie ze Śmiercią.

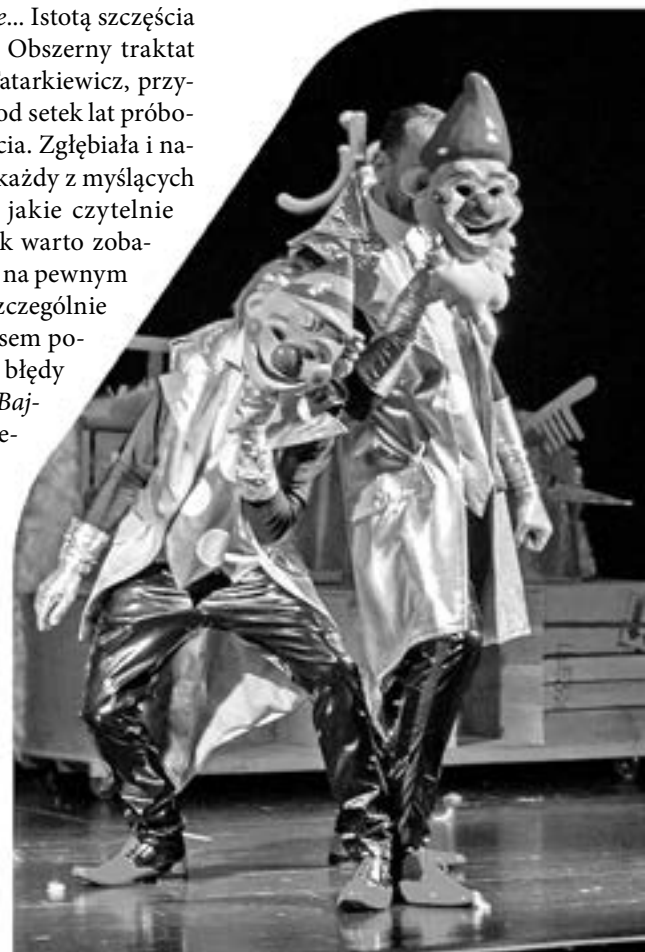
Niby nic odkrywczego w tej *Bajce*... Istotą szczęścia zajmowano się już w starożytności. Obszerny traktat poświęcił mu profesor Władysław Tatarkiewicz, przywołując myślicieli i twórców, którzy od setek lat próbowali uchwycić i opisać naturę szczęścia. Zgłębiała i nadal zgłębia ją każda z kultur i chyba każdy z myślących ludzi. Nietrudno wysnuć wnioski, jakie czytelnie płyną ze sztuki Degórskiej. A jednak warto zobaczyć i posłuchać. I dodatkowo skupić na pewnym aspekcie, który może nie jest jakoś szczególnie podkreślony, ale jednak jest – że czasem pomylka prowadzi do rozpoznania i że błędy można naprawić. Niech w kontekście *Bajki o szczęściu* towarzyszy nam nadzieja, że błędy, które popełniamy, nie są nieodwracalne. □

Teatr Lalek Białaluka w Bielsku-Białej; *Bajka o szczęściu* Izabeli Degórskiej. Reżyseria Lech Chojnacki, scenografia Dariusz Panas, muzyka Artur Sosen-Klimaszewski, projekcje Ireneusz Maciejewski. Aktorzy: Maria Byrska, Małgorzata Król, Władysław Aniszewski, Włodzimierz Pohl, Ziemowit Ptaszkowski, Ryszard Sypniewski. Premiera 1 marca 2015.

Renata Morawska

– teatrolożka, instruktorka teatralna, prowadzi warsztaty twórcze, pisze i redaguje teksty.

📷 Dariusz Dudziak



Małgorzata Słonka



Humanistyczne Podbeskidzie

Polska humanistyka bije na alarm, domagając się wsparcia i ochrony. Może i z tego powodu postanowiono upomnieć się o nią na Podbeskidziu? Choć jest i drugi powód, pewnie ważniejszy – większe otwarcie i integracja z lokalną społecznością Akademii Techniczno-Humanistycznej, która aspiruje do przekształcenia się w uniwersytet.

16 lutego właśnie Akademia Techniczno-Humanistyczna we współpracy z Bielsko-Bialskim Towarzystwem Historycznym przygotowała konferencję „Bielsko-Biała: historia – kultura – sztuka”. Pomysł okazał się trafiony, choć karkołomny w realizacji. Organizatorzy postawili sobie za pierwszy cel poszerzenie wiedzy na temat Bielska-Białej i Podbeskidzia w tytułowych dziedzinach. Zakres tematyczny bardzo szeroki – a czasu niezmiernie mało, raptem jeden dzień. W kilkunastu konferencyjnych wystąpieniach m.in. dr Justyna Wojciechowska z Akademii Techniczno-Humanistycznej i asp. Krzysztof Stankiewicz z Komendy Miejskiej Policji przedstawili wspólne działania obu instytucji w za-

 Jacek Kachel

kresie edukacji dla bezpieczeństwa; Przemysław Czernek opowiadał o meandrach socrealistycznej i socmodernistycznej architektury na Śląsku Cieszyńskim; Artur Pałyga przypomniał legendarny bielski klub młodzieżowy pod nazwą Autyzm; Jakub Krajewski przybliżył historię obiektów rekreacyjnych w Cygańskim Lesie; zagadnienia teatralne poruszali Magdalena Legendź i Janusz Legoń. Z wielu tematów, które znalazły się w programie, nie wszystkie niestety zostały przedstawione w całości (lub sensownym skrócie), były bowiem za długie, by zmieścić się w wyznaczonym przez organizatorów czasie. Nie wszystkie też wystąpienia zrealizowano, po części z tego samego powodu.

I chyba właśnie presja czasowa uwypukliła jeszcze bardziej wielki głód wymiany myśli pomiędzy ludźmi nauki i kultury, jaki dało się zaobserwować podczas całego spotkania, a zwłaszcza dyskusji panelowej. Dyskusja ta poświęcona była możliwościom zacieśnienia współpracy między instytucjami miejskimi a Akademią oraz integracji środowiska humanistycznego Biel-

ska-Białej i regionu, co było drugim celem konferencji. Dużo ważnych zagadnień przewijało się przez debatę, z konieczności tylko sygnalizowanych. Była mowa m.in. o małej aktywności uczelni w życiu miasta. Pojawiły się głosy o potrzebie wychowywania studentów do uczestnictwa w życiu kulturalnym, bowiem wyraźnie daje się odczuć ich brak na tym polu, co podkreślali przedstawiciele różnych instytucji. Z pewnością kampus odseparował zaków od miasta, warto by więc się zastanowić, jak ich przyciągnąć, albo raczej wyciągnąć stamtąd, co zaoferować, by było dla nich interesujące. Z drugiej strony należałoby zadbać także o większe przyłgnięcie lokalnego środowiska do ATH. Może warto kierować więcej zaproszeń do mieszkańców miasta na organizowane wernisaże, sesje, spotkania; więcej informacji i zachęty. Za jeden z pierwszych dobrych kroków uznano funkcjonowanie Galerii Akademickiej. Pojawiła się propozycja wykorzystania potencjału miejskich instytucji kultury (np. naukowego w przypadku Muzeum Historycznego; umożliwienia praktyk studenckich; współorganizacji warsztatów dziennikarskich). Można budować humanistykę wokół mądrze rozumianego regionalizmu, można podpowiadać tematy, które z punktu widzenia historii czy kultury Bielska-Białej są ważne i wymagają badań, opisu lub analizy, a w pracach studentów w większym stopniu mogłyby być uwzględniane zagadnienia miejskie i regionalne – podpowiadali uczestnicy dyskusji. A przedstawiciele uczelni podkreślali otwarcie środowiska akademickiego.

Widać, że zagadnień wartych poruszenia jest sporo. W pokonferencyjnych wnioskach znalazło się więc w naturalny sposób stwierdzenie, że brakuje forum instytucji kulturalno-oświatowych i naukowych, platformy współpracy i wymiany myśli. Pojawienie się takiej szansy zasugerował dziekan Wydziału Humanistyczno-Społecznego prof. ATH dr hab. Marek Bernacki, przedstawiając już po konferencji projekt Akademickiego Forum Humanistycznego.

Cele AFH są takie same jak te przyświecające konferencji: popularyzacja wiedzy o mieście i regionie oraz integracja środowiska humanistycznego. Podstawową formą funkcjonowania – organizacja cyklicznych otwartych spotkań według wcześniej ustalonego comiesięcznego harmonogramu, począwszy od 1 października 2015 roku. Jednak AFH powinno nie tylko dawać okazję do wygłaszania referatów czy prowadzenia warsztatów, jak można przeczytać w zaproponowanym regulaminie. W programie działania powinny się pojawiać



spotkania, dyskusje, rozmowy o oczekiwaniach i możliwościach. Na przykład dotyczące wspomnianej wcześniej tematyki akademickich badań naukowych istotnych z punktu widzenia władz i instytucji miejskich albo realizacji wspólnych projektów (choćby wydawniczych).

Utworzenie AFH jest z pewnością warte zachodu, choć trzeba mieć świadomość, że znacznie więcej tego zachodu wymagać będzie jego sensowne, rzetelne funkcjonowanie. Na razie wydaje się, że obie strony chcą stworzenia takiej platformy. Nie ma co zapewniać, że jest potrzebna i może okazać się cenna. Na ile jednak oczekiwania okażą się prawdziwe, a także czy i jak uda się je zrealizować, pokaże przyszłość. Tymczasem wszyscy zainteresowani mogą zapoznać się z zaproponowanym regulaminem AFH i wypełnić ankietę oceniającą projekt oraz wnieść własne uwagi czy pomysły. Materiały te dostępne są na: <http://polka.ath.bielsko.pl/?p=1370>. □

Katarzyna i Maciej Szymonowiczowie (z synem) oraz Karolina Kolasa, Karolina Wrona i Krzysztof Babicki (współpracujący przy korekcie studenci z Koła Naukowego Humanistów ATH) prezentują album *Gajdosze*

Na pierwszym planie dziekan Marek Bernacki





Piotr Kenig

Familia Josephych

znana i nieznana (2)

Pod koniec 1918 roku rozpad Austro-Węgier i śmierć szefa seniora otworzyły nowy rozdział w dziejach firmy G. Josephy's Erben. Bielsko i Biała znalazły się w granicach odrodzonej Polski, a właścicielami przedsiębiorstwa zostali dr Fedor Weinschenck i inżynier Wolfgang Josephy. Okres międzywojenny, mimo wahań koniunktury i kryzysów, przyniósł dalszą znaczącą rozbudowę fabryki, pod względem zatrudnienia trzeciego zakładu przemysłowego Bielska.

Piotr Kenig – bielszczanin, historyk, zainteresowany szczególnie dziejami Bielska-Białej w XVIII-XIX wieku. Kustosz i kierownik Starej Fabryki Oddziału Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej.

Firma bez większych problemów przetrwała pierwsze lata powojenne: niestabilną sytuację polityczną związaną z planowanym plebiscytem na Śląsku Cieszyńskim i wojną polsko-bolszewicką, niepokoje społeczne i strajki spowodowane brakami w zaopatrzeniu oraz postępującą drożyzną. W 1920 r. pozostające dotąd w obiegu austriackie korony wymieniono na marki polskie, te zaś, po okresie gwałtownej hiperinflacji, na złote. Reforma walutowa Władysława Grabskiego (1924) ustabilizowała finanse państwa i pozwoliła łatwiej planować inwestycje.

Zmiana przynależności państwowej Bielska znalazła odbicie w nazwie przedsiębiorstwa, obok dotychczasowej

niemieckiej G. Josephy's Erben zaczęto stosować również polską G. Josephy'ego Spadkobiercy. Najważniejszą rolę w firmie odgrywał starszy ze wspólników, dr Fedor Weinschenck, zajmujący się sprawami handlowymi; młodszemu o 16 lat Wolfgangowi Josephy'emu podlegały kwestie techniczne. Zaraz po wojnie ponownie nawiązano stosunki z zagranicą. W 1926 r. firma miała swoje stałe przedstawicielstwa w większości krajów Europy, w USA, Argentynie, Brazylii i Chile, a także w Indiach i Japonii. Dotkliwą stratą było zamknięcie tak niegdyś ważnego, ogromnego rynku rosyjskiego.

Ze względu na nowe kontakty i zwiększenie zamówień konieczna była dalsza rozbudowa fabryki. Plany powstały zapewne w biurze wiedeńskiego architekta dra inż. Brunona Bauera, specjalisty budownictwa przemysłowego. Ten już wcześniej (1913–1914) przygotował projekt nowej kotłowni z suszarnią drewna, stolarni oraz ślusarni blach, które stanęły w sąsiedztwie odlewni, na terenie osuszonego stawu Giebniera. Do 1926 r. wzdłuż Sikornika, naprzeciw wylotu ul. Zdrojowej, w miejscu drewnianego magazynu skrzyń i składu drewna, wzniesiono wysokie żelbetowe hale warsztatowe, a do hali odlewni dostawiono od północy dwupiętrowy budynek z bramą przejazdową na teren zakładu. Z kolei w fabryce przy ul. Blichowej (obecnie Partyzantów) w 1924 r. przebudowano część traktu wschodniego mieszczącą biura konstrukcyjne i handlowe.

W 1926 r. firma obchodziła jubileusz 75-lecia. Z tej okazji wydano ilustrowany kalendarzyk kieszonkowy z krótkim zarysem jej historii i zestawieniem produkowanych maszyn. Szefowie przedsiębiorstwa, przedstawiający z dumą dotychczasowe osiągnięcia i z optymizmem spoglądający w przyszłość, nie przypuszczali z pewnością, że wkrótce ich fabrykę dotknie najwięk-





sza kłęska w jej dziejach. W wigilię Bożego Narodzenia wielki pożar zniszczył całkowicie położony w południowym trakcie macierzystego zakładu dwupiętrowy budynek mieszczący oddział budowy przędzarek, a także uszkodził poważnie część budynku administracyjnego i kilka mniejszych obiektów. Był to największy pożar, z jakim zmagala się Bielsko-Bialska Ochotnicza Straż Pożarna w okresie międzywojnia. Akcją gaśniczą utrudniał m.in. siarczysty mróz, powodujący zamarzanie hydrantów i węży obsługiwanych przez sikawki parowe. Straty właścicieli fabryki sięgnęły 2,5 mln franków szwajcarskich.

Dzięki odszkodowaniu na pogorzeliisku szybko wzniesiono zupełnie nowy, czterokondygnacyjny żelbetonowy trakt południowy, sięgający ul. Blichowej. Ulokowane w nim hale montażowe wyposażono w dźwigi i suwnice. Wcześniejsze plany zmodyfikowano, nadając budynkowi formy architektoniczne zastosowane w obiektach przy Sikorniku. Środek dziedzińca fabrycznego nadal zajmowały warsztaty montażowe w dwupiętrowym budynku z przyległą parterową halą i pakownią, a kolejne parterowe warsztaty zamykały teren od strony ul. Fabrycznej (Powstańców Śląskich) i Blichowej – nowoczesny gmach fabryczny stanął w ich miejscu dopiero w 1949 r.


W 1928 r. przedsiębiorstwo zatrudniało 800 robotników, było trzecim co do liczby pracowników zakładem w Bielsku, po fabryce wyrobów jutowych braci Deutsch (1300) oraz przędzalni juty i lnu Unia (1000). Światowy kryzys gospodarczy lat 1929–1933 spowodował zmniejszenie liczby personelu oraz podjęcie produkcji zastępczej maszyn dla przemysłu węglowego i kolejnictwa. Jak informowała reklama, zamieszczona w *Kronice Śląska Cieszyńskiego i powiatów Biała, Żywiec, Cieszyn* (1932),

w ciągu 80 lat istnienia firma wyprodukowała *oprócz idących w dziesiątki tysięcy różnych maszyn przeszło 3000 maszyn przygotowawczych, dalej ponad 1500 zgrzeblarek, 3400 dzielników, 3200 samoprząśnic, przeszło 500 niciarek, 3000 foluszy i pralnic, 1000 draparek, a obecnie pod względem wielkości produkcji nie ustępuje największym tego rodzaju fabrykom w Niemczech.*

Po zakończeniu kryzysu powrócono do produkcji maszyn włókienniczych, zawężając jednak asortyment. W szczególności z powodu zbyt silnej konkurencji światowej zrezygnowano z budowy urządzeń dla wykończalni, koncentrując się na maszynach przędzalniczych: wilkach, zgrzeblarkach, przędzarkach wózkowych (selfaktorach), przędzarkach obrączkowych i skręcarkach. W tym czasie, we współpracy z firmą Siemens, skonstruowano nowy typ przędzarki wózkowej, tzw. elektrosel-faktor. Nadal produkowano maszyny i urządzenia do cementowni, a także pędnie oraz ich części. Z czasem asortyment wyrobów powiększono o urządzenia dla papierni i żeliwne rury wodociągowe.

W latach II wojny światowej realizowano przede wszystkim zamówienia armii niemieckiej – w 1943 r. było to już 90% produkcji. Wytwarzano m.in. lawety do lotniczej broni pokładowej, zatrudniając pod koniec wojny 1190 robotników. Na początku 1945 r. właściele opuścili Bielsko, a zakład na podstawie ustawy o nacjonalizacji przejęło państwo polskie. Rozpoczął się kolejny rozdział w historii fabryki, która do 1950 r. funkcjonowała pod dotychczasową nazwą, a później znana była jako Befama.

Rodzina Josephych należała do najzamożniejszych w Bielsku, oprócz fabryki i nieruchomości posiadała znaczny majątek w gotówce oraz papierach wartościowych. Sporządzony w 1916 r. przez szefa

Dawna fabryka Josephych, zakład A (ul. Partyzantów) oraz zakład B (ul. Sikornik)
 Mirosław Baca

Na sąsiedniej stronie:
 Fabryka Josephych, ok. 1939 (panorama z ul. J. Lompy)

Fabryka Josephych, ok. 1898



Fedor Weinschenck,
ok. 1926

Willa w Cygańskim Lesie,
ul. Poczтовая

Fotografie rodzinne
udostępnione zostały przez
Kersten Weinschenck.

Rodzina Weinschencków

Fedor Weinschenck



seniora plan podziału majątku pomiędzy spadkobierców opiewał na kwotę 4450 tys. koron.

Hilde Auguste (1884–1947), najstarsza z dzieci Gustava Maximiliana Josephy'ego oraz Olgi z Gülcherów, poślubiła Fedora Johanna Adama Weinschencka (1872–1954), bez wątplenia postać nietuzinkową. Jego przodkowie wywodzili się z gór Harzu w Niemczech, gdzie byli leśnikami. Dziadek przybył na Górny Śląsk i został nadleśniczym w Dobrodzieniu, ojciec piastował stanowisko inspektora dóbr hrabiów Thiele-Winckler w Rokitnicy (Zabrze), a później dzierżawił majątek Góra koło Pszczyny. Młody Fedor uczęszczał do szkoły ludowej i gimnazjum książecego w Pszczynie, a po śmierci ojca w 1891 r. przejął administrowanie majątkiem w Górze. W następnym roku jako wolontariusz odbył praktykę we wzorcowym gospodarstwie ziemskim Rudzińskich w Osieku. Od 1893 r. studiował na uniwersytetach w Halle, Monachium i Berlinie, słuchając wykładów z rolnictwa, chemii, botaniki, politologii, ekonomii politycznej, finansowości i filozofii. Stale pozostawał w kontakcie z pełnomocnikami kierującymi majątkiem w Górze, dokąd powrócił w 1896 r. z tytułem doktorskim, po czym, jako obywatel pruski, odbył jednoroczną ochotniczą służbę wojskową w 2. Pułku Ułanów „von Katzler” w Gliwicach.

W 1905 r. poślubił Hildę Josephy, którą sprowadził do Góry. Pszczyńscy Hochbergowie zaproponowali mu objęcie stanowiska dyrektora dóbr, jednak Fedor zdecydował się przyjąć propozycję teścia i w 1911 r. wstąpił do jego firmy, której wkrótce został współwłaścicielem. Małżonkowie przeprowadzili się do Bielska, gdzie zakupili od Augusty Fritsche, wdowy po dyrektorze cementowni w Szczakowej, willę przy obecnej ul. J. Słowackiego 28. Podczas I wojny światowej Weinschencka zmobilizowano do armii niemieckiej. Dowodził szwadronem ułanów landszturmu, był adiutantem generała von Buddenbrocka, a za odwagę otrzymał Krzyż Żelazny.

Po 1918 r. Fedor Weinschenck wraz ze szwagrem kierował Fabryką Maszyn i Odlewnią Żelaza G. Josephy'ego Spadkobiercy. Cieszył się zaufaniem polskich sfer rządowych. W latach 1919–1927 piastował funkcję prezesa Izby



Handlowej i Przemysłowej w Bielsku, otrzymał za swoje zasługi na tym stanowisku Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1925), później Złoty Krzyż Zasługi (1931). Jako członek zarządu komisarycznego miasta Bielska współpracował od 1933 r. z drem Wikto-rem Przybyłą. Szefował Związkowi Przemysłowców Bielska, Białej i Okolicy, a jako ceniony ekonomista wchodził w skład zarządu lub rad nadzorczych Śląskiego Zakładu Kredytowego, Spółki Akcyjnej Przemysłu Jutowo-Lnianego Unia i Polskich Fabryk Mebli Giętych Thonet Mundus w Bielsku, Bielsko-Bialskiej Spółki Elektrycznej i Kolejowej, a wreszcie cementowni w Goleszowie, Szczakowej, Wrzosowej, Wysokiej i Zdobunowie. Zasiadał też w radzie nadzorczej Związku Polskich Fabryk Portland-Cementu w Warszawie.

W 1934 r. kupił od Śląskiego Zakładu Kredytowego okazałą willę w Cygańskim Lesie, przy dzisiejszej ul. Poczтовой 18, którą zapisał na rzecz żony (budynek wystawiono w 1907 r. dla przemysłowca Gustava Molendy, później należał do jego syna i wnuka). Tutaj mieszkał wraz z rodziną do stycznia 1945 r.

Po ewakuacji z Bielska Weinschenckowie trafili do Wiednia, a następnie do Altaussee w Styrii, gdzie spędzili ostatnie lata życia. Mieli troje dzieci. Harald Gustav (ur. 1906), inżynier, pracował najpewniej w fabryce





w Bielsku. Poślubił Tatianę Ilnicką. W czasie wojny powołany został do Wehrmachtu, a po jej zakończeniu osiadł w Salzburgu; w 1953 r. był fabrykantem w Adnet koło Hallein. Gabriele Olga (1908–1942), żona wiedeńskiego kupca Franza Angelbergera, zmarła młodo, spoczywa na nowym cmentarzu ewangelickim w Bielsku. Fedor Wilhelm (1916–1989) po studiach handlowych działał w firmie kierowanej przez ojca i wuja. Zasłynął jako narciarz zjazdowiec bielskiego Wintersportclubu. Od połowy lat trzydziestych należał do najlepszych krajowych zawodników w konkurencjach alpejskich. Trzykrotny mistrz i dwukrotny wicemistrz kraju, w 1936 r. reprezentował Polskę na olimpiadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen. W 1940 r. poślubił w Bielsku Szwedkę Sigrid Margaretę Lager. Wcielony do Wehrmachtu, walczył na froncie wschodnim, latem 1942 r. uznano go za zaginionego. Jednak wojnę przeżył, wyjechał z rodziną do Brazylii, był doradcą gospodarczym w São Paulo, tam też zmarł.

Wolfgang Oskar Josephy (1888–1961) ukończył studia politechniczne i po odbyciu praktyki w zagranicznych fabrykach maszyn wstąpił w 1913 r. do rodzinnej firmy. W 1916 r. poślubił Annę Vogt (1889–1969), córkę fabrykanta sukna z Białej. Podczas wojny dosłużył się stopnia rotmistrza armii austriackiej, w listopadzie 1918 r. stał na czele bielskiej Straży Obywatelskiej (Bürgerwehr), której zadaniem było utrzymanie w mieście porządku oraz zwierzchnictwa niemieckiego. Po śmierci ojca wraz ze szwagrem przejął kierownictwo rodzinnej firmy, przez pewien czas był także członkiem rady nadzorczej cementowni w Golezowiu. W grudniu 1917 r. kupił od ciotki, Grety Fischer, kamienicę przy ul. 3 Maja 5, a w 1924 r. nabył od spadkobierców Marie Haehnel dom letniskowy w Olszówce Dolnej, w miejscu którego wystawił nowoczesną willę (dziś Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej przy ul. Olszówki 102). W 1928 r. rozwiódł się z żoną i ożenił powtórnie z Margarete Laney (ok. 1898–1983) z Morawskiej Ostrawy. Kupił dla niej kamienicę przy ul. 3 Maja 19; współwłaścicielką bu-

dynku była Herta Pusch, córka zmarłego w 1931 r. Kurta Puscha, dyrektora cementowni w Golezowiu.

Podczas II wojny światowej Wolfganga Josephy'ego zawieszono w prawach współwłaściciela fabryki z powodu żydowskiego pochodzenia dziadka. Zapewne przez wzgląd na zasługi ojca, położone dla Niemczyzny w Bielsku, władze hitlerowskie nie wyciągnęły wobec niego dalszych konsekwencji. Poważnie zagrożona była natomiast jego pochodząca z żydowskiej rodziny żona, która w młodości przeszła na ewangelicyzm – przetrwała wojnę m.in. dzięki fałszywym dokumentom. W tym czasie firma budowlana Wilhelma Riedla, zięcia Josephy'ego, budowała krematorium w KL Birkenau...

Po 1945 r. Wolfgang Josephy uruchomił produkcję maszyn włókienniczych w Maishofen w kraju salzburskim, wykorzystując mikrofilmy z planami technicznymi wywiezione z Bielska. Później przeniósł się do Wiednia, gdzie z inspiracji żony ufundował witraż z herbami Bielska i Białej w kościele ewangelickim Przeobrażenia Pańskiego. Oboje spoczywają na cmentarzu w dzielnicy Grinzing – w tym samym grobie pochowana jest także Olga Josephy, wdowa po Gustavie, która przeżyła męża o 33 lata.

Niewiele wiadomo o trzech młodszych siostrach rodzeństwa Josephy'ych. Olga Anna (1889–1939) została żoną dra Oskara Schmei z Białej, zmarła przed wybuchem wojny, pochowano ją u boku ojca w grobowcu na nowym cmentarzu ewangelickim. Anna Hermine (1894–?) wyszła za doktora medycyny Alfreda von Eschera z Triestu. Najmłodsza Edda Marie (1896–1974) poślubiła doktora praw Kurta Stonawskiego, przez pewien czas prokurenta w firmie G. Josephy'ego Spadkobiercy, później handlowca w Bielsku. □

Reprodukcje archiwalne ze zbiorów

MB
Muzeum
Historyczne
w Bielsku-Białej



Wolfgang Josephy, ok. 1926

Fedor Weinschenck junior z siostrą Gabriele

W środkowej części arkad mieści się grobowiec G. Josephy'ego, nowy cmentarz ewangelicki przy ul. Listopadowej
Miroslaw Baca



Dzięki środkom Unii Europejskiej gmina Wilkowice wzbogaciła się o **Gminny Ośrodek Kultury Promyk**. (To jedyną gminą w powiecie bielskim, która nie miała GOK-u). Przejęty w 2006 roku od samorządu województwa śląskiego budynek byłego kina w Bystrej gruntownie zmodernizowano w ramach projektu „Tradycja bez granic – współpraca polsko-słowacka w zakresie pielęgnowania kultury i tradycji”. Na parterze znalazły się: sala zajęciowa z zapleczem (pokój instruktorów, szatnia), pomieszczenia administracji i barek kawowy. Na pierwszym piętrze ulokowano salę widowiskową z zapleczem dla artystów i szatnią dla widzów. Sala widowiskowa wyposażona została w profesjonalny system nagłośnienia, oświetlenia i projekcji obrazu. Budynek został dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Uroczyste otwarcie odbyło się 13 lutego, a do 17 lutego trwały dni otwarte obiektu. W skład utworzonego wilkowickiego GOK-u wchodzi poza bystrzańskim Promykiem także: Meszniański Ośrodek Kultury Nad Borami w Mesznej, Stara Szkoła w Wilkowicach oraz Izba Regionalna Stara Stolarnia w Bystrej.

Jan Leszek Ryś, człowiek wielu talentów i zainteresowań, otworzył w Bystrej na ulicy Kowalskiej 40 **Studio-R**, czyli „pierwsze prywatne obywatelskie miniaudytoryum edukacyjne regionu” (26 marca). W zaprojektowanym przez siebie budynku. Twórca nowej placówki pochodzi z Brzeszcz. Ukończył Bielską Szkołę Przemysłową. Po studiach technicznych i humanistycznych pracował w przemyśle. Był pomysłodawcą wielu innowacji technologicznych, dzięki czemu mógł wyjeżdżać za granicę. Wykorzystywał okazje i nawiązywał kontakty nie tylko zawodowe, m.in. miał możliwość przeglądania archiwów British Museum i pogłębiania swojej wiedzy historycznej, poznał np. Jerzego Giedroycia czy generałową Sosnkowską. J.L. Ryś jest też pasjonatem lotnictwa i lotnikiem, architektem, rysownikiem, gawędziarzem, publicystą i redaktorem, wynalazcą, globtroterem, miłośnikiem astronomii, fotografii, filmu itd. W Studiu-R umieścić zbiory swoje i wielu pokoleń rodziny, chcąc, aby zgromadzone cenne i ciekawe eksponaty mogły też służyć innym, by się nimi podzielić. Są tam m.in. książki, mapy (np. z archiwum lwowskiego) i dzieła sztuki (np. obrazy

rodziny Habsburgów), miniaturowe maszyny i urządzenia, często własnej konstrukcji (także prototypy urządzeń), eksponaty z zakresu historii przemysłu w regionie, broń pneumatyczna (i nie tylko) – wymienić można jeszcze długo. Z pewnością warto się z tymi zbiorami zapoznać.

31 marca w Domu Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej odbył się wernisaż wystawy **21. Konkursu Malarstwa Nieprofesjonalnego im. Ignacego Bieńka**. W konkursie uczestniczyło 177 malarzy, a z 410 nadesłanych prac 131 pokazano na pokonkursowej wystawie. Główną nagrodę otrzymał Henryk Reczko z Kóz (praca bez tytułu), drugie miejsce zajęła Joanna Żywczok z Bielska-Białej za obraz *Szeptem*, trzecie Bogusława Dziuban z Olsztyna za obraz *Amfory*, czwarte Grażyna Waśniowska z Warszawy za obraz *PRL*, piąte Małgorzata Pieciukiewicz z Bielska-Białej za obraz *Brama*. Przyznano też kilka wyróżnień. Przewodniczący jury Ernest Zawada ocenił: *Indywidualizm plastycznego widzenia, hiperrealizm, impresyjność i nastrojowość, rzetelny realizm portretu to tylko niektóre cechy*

Wernisaż *Rozmowy* Janusza Karbowniczka

📷 Krzysztof Morcinek

Rozmowa – taki tytuł nosiła wystawa malarstwa i rysunku Janusza Karbowniczka prezentowana w Galerii Bielskiej BWA od 17 kwietnia do 10 maja. Temat rozmowy „*od zawsze*” jest obecny w mojej



prac wyróżnionych. Należy zwrócić uwagę na fakt stale podnoszącego się poziomu artystycznego konkursu, co jest efektem coraz lepszego opanowania warsztatu malarskiego zarówno przez laureatów, jak również wszystkich jego uczestników. Wystawa trwała do 24 kwietnia.

Bardzo dobrze wypadli recytatorzy z Bielska-Białej i powiatu bielskiego w eliminacjach rejonowych **60. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego** w Jastrzębiu Zdroju (17–18 kwietnia). Pierwszą nagrodę w turnieju recytatorskim w kategorii młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych zdobył Krzysztof Lorek, podopieczny Agnieszki Szulakowskiej-Bednarczyk, reprezentujący Bielską Szkołę Aktorską im. Agnieszki Osieckiej. W turnieju poezji śpiewanej najlepsza okazała się Julia Kania z Powiatowego Ogniska Pracy Pozaszkolnej Art w Czechowicach-Dziedzicach, przygotowana przez Halinę Kubisz-Muła, a wśród monodramistów najwyższą ocenioną została wraz z reprezentantką Raciborza (wyróżnienie ex aequo) Aleksandra Ambrozik z Miejskiego Domu Kultury – Domu Kultury w Kamienicy (instr.

Anna Maśka). Laureatami zostali ponadto: Bartosz Surówka, podopieczny Barbary Bielaczyc z Miejskiego Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach (II nagroda wśród recytatorów i III w turnieju poezji śpiewanej), Barbara Nycz z Bielskiej Piwnicy Artystycznej im. Marii Koterbskiej (instr. Agnieszka Szulakowska-Bednarczyk), zdobywczyni II nagrody w turnieju poezji śpiewanej i wyróżnione wśród recytatorów: Andżelika Kłiś z POPP Art w Czechowicach-Dziedzicach (instr. Halina Kubisz-Muła) i Marta Talik z I LO im. Mikołaja Kopernika w Żywcu (instr. Renata Sowa). Organizatorami eliminacji byli Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej i Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu Zdroju. O nagrody i awans do dalszych eliminacji ubiegali się najlepsi recytatorzy z południowej części województwa śląskiego. (lem)

Jak zawsze w Cieszynie i Czeskim Cieszynie przebiegało siedemnaste „**Kino na Granicy**”, czyli przegląd polsko-czesko-słowackiego kina (28 kwietnia – 3 maja). Jego pomysł zrodził się w środowisku Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej

„z płynącej z serca potrzeby poznawania kultury sąsiadów zza rzeki”. Pierwszy raz odbył się w 1999 roku, a w programie znalazło się 11 czeskich filmów pokazywanych w jednym kinie. Trzecia edycja przyniosła rozszerzenie artystycznych poszukiwań na kino Słowaków, czwarta pokazy także w Czeskim Cieszynie, a edycji w 2010 roku liczba projekcji przekroczyła setkę – i tak już zostało. Organizatorzy (Stowarzyszenie Kultura na Granicy i Obćkańskie sdrufení EducationTalentCulture) podają, że w tym roku w kinach i plenerze wyświetlono ponad 100 filmów w ciągu 6 dni. Odbyły się ponadto wystawy, koncerty na Wzgórzu Zamkowym. Miłośnicy kina mieli możliwość uczestniczenia w ponad 20 spotkaniach z 28 twórcami filmów i autorami okółofilmowych książek, wśród których byli m.in.: aktorki Katarzyna Figura i Emília Vášáryová, reżyser i pedagog Stanislav Párnický i reżyserka Drahomíra Vihanová. Gośćmi przeglądu byli też operator i reżyser Adam Sikora, aktorka Jowita Budnik, reżyser Martin Šulík. Nad przygotowaniem przeglądu pracowało 28 organizatorów i 99 wolontariuszy, zaś nad tłumaczeniami 40 osób, a ponad 80 filmów

twórczości, stanowiąc uniwersalną wymianę wartości, będąc sposobem poszukiwania sensu bycia i odkrywania w ujęciu ludzkim i ponadrealnym. Stwarza możliwość odszukiwania miejsca i roli

jednostki w świecie globalizacji w czasach niepokory i niepamięci – pisał artysta w zaproszeniu. Janusz Karbowiczek pochodzi z Przemysła. Jest absolwentem katowickiego Wydziału Grafiki ASP

w Krakowie (1975). Od 1977 roku pedagog w macierzystej uczelni, profesor zw. ASP w Katowicach, gdzie prowadzi autorską pracownię rysunku. Od kilku lat mieszka w Bielsku-Białej.



zostało często po raz pierwszy przełożonych na język najbliższych sąsiadów. Za rok organizatorzy zapowiadają huczną osiemnastkę, na którą już teraz zapraszają.

15 maja w sali Szkoły Muzycznej w Bielsku-Białej odbył się koncert zatytułowany *Concerto italiano*, zorganizowany przez Centro Italiano di Cultura. Wystąpili: sopranistka Alessandra Benedetti, Ezdra Alunni na fortepianie i Fabio Salmeri na skrzypcach. Alessandra Benedetti to wybitna śpiewaczka. Ukończyła klasę śpiewu w Konserwatorium im. G.B. Pergolesiego w Fermo. Zadebiutowała w operze G. Pucciniego *Cyganeria* w roli Musetty. Występuje w repertuarze operowym i operetkowym, wykonuje również utwory muzyki sakralnej. Koncertuje we Włoszech i za granicą (m.in. w Hiszpanii, Rumunii, Polsce, Francji i Holandii). W Bielsku-Białej gościła już w roku 2010. Ezdra Alunni

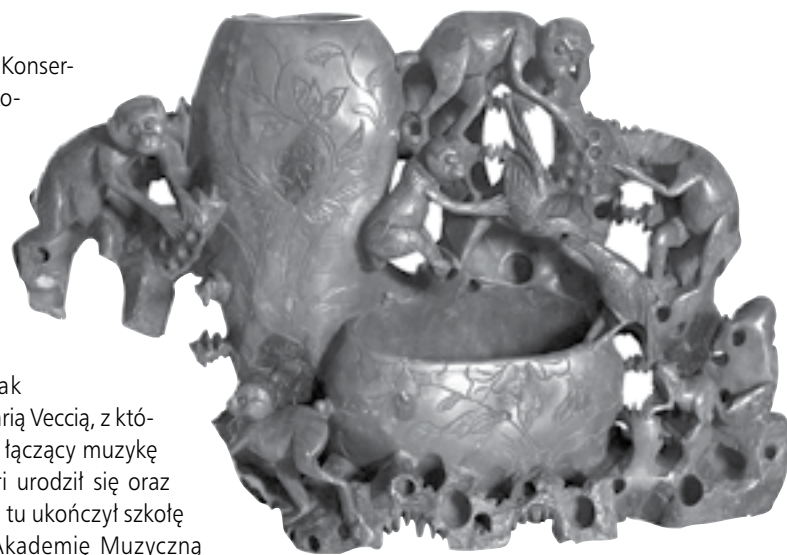
Alessandra Benedetti, Fabio Salmeri i Ezdra Alunni

📷 Archiwum CIdC



ukończył z wyróżnieniem Konserwatorium w Perugii. Doskonalił umiejętności podczas kursów mistrzowskich. Jest laureatem wielu konkursów. Koncertuje zarówno jako solista, jak i w zespołach kameralnych. Regularnie występuje z gitarzystą Anthonym Guerrinim, jak również z malarką Anną Marią Veccią, z którą tworzy wyjątkowy duet łączący muzykę i malarstwo. Fabio Salmeri urodził się oraz wychował w Bielsku-Białej, tu ukończył szkołę muzyczną, a następnie Akademię Muzyczną w Krakowie. Jest laureatem licznych konkursów międzynarodowych, koncertuje w kraju i za granicą, jako solista oraz w zespołach kameralnych i orkiestrach (m.in. Sinfonietta Cracovia, Orkiestra Akademii Beethovenowskiej, CORda Cracovia). Artyści przygotowali bardzo ciekawy repertuar, w tym dzieła najśłynniejszych włoskich kompozytorów, takich jak G. Donizetti, D. Scarlatti, G. Verdi oraz G. Rossini. Dobór utworów był zróżnicowany. Pojawiły się zarówno utwory lekkie i żartobliwe (np. *Una voce poco fa*, aria z *Cyrulika sewilskiego* G. Rossiniego), jak i dramatyczne, przejmujące (aria z *Mefistofelesa* A. Boita *L'altra notte in fondo al mare*). Były utwory spoza Włoch, przepięknie wykonane, jak choćby *Medytacja* z opery *Thaïs* J. Messeneta oraz *Ballada* op. 47 nr 4 F. Chopina. (oprac. CIdC)

Do Galerii w Starej Fabryce zaprasza Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej na wyprawę w świat fauny widziany przez pryzmat obiektów artystycznych (23 maja – 4 października), zatytułowaną *„Te, co skaczą i fruwiąją...”*. *Prezentowania zwierząt w sztuce ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej*. Prezentowanych jest ponad 200 prac o tematyce animalistycznej z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby i szeroko pojętego rzemiosła artystycznego. Są wizerunki realistyczne i niemalże abstrakcyjne transpozycje, powstałe w ciągu kilku stuleci, głównie w Europie, choć uzupełniono je eksponatami o japońskiej i chińskiej proveniencji. Najstarszymi obiektami są grafiki



Daniela Chodowieckiego z 2. połowy XVIII stulecia. Obrazy XVII-wiecznych flamandzkich i holenderskich animalistów obecne są w miedziorytniczych kopiach wykonanych przez wiedeńskiego grafika Williama Ungera w latach 1876–1885. Są też m.in. austriaccy, niemieccy i angielscy przedstawiciele animalistów z 2. poł. XIX i początku XX stulecia. Z polskich artystów tego czasu wymieńmy Jerzego Kossaka, Józefa Brandta, Juliana Fałata, Piotra Michałowskiego. Wśród plastyków działających w naszym regionie bogaty i różnorodny świat fauny uchwycili w swoich grafikach m.in. Adam Bunsch, Edward Biszorski i Jan Wałach. Ze współczesnych przywołajmy np. Michała Klisia, Jadwigę Smykowską, Henryka Płóciennika czy Krzysztofa Kokoryna, Krzysztofa Marka Bąka, Dariusza Fodczuka, Dariusza Gierdala. Wystawie towarzyszy katalog. Organizatorzy zaproponowali także ofertę edukacyjną: dla dorosłych i starszej młodzieży cykl środowiskowych spotkań tematycznych, dla rodzin z dziećmi niedzielne południowe zajęcia *Bajkowe zwierzątka*, dla najmłodszych i gimnazjalistów warsztaty i lekcje muzealne. (oprac. K. Kawczak)

(oprac. ms)

Z wystawy *„Te, co skaczą i fruwiąją...”*:
wazon z koralowca zdobiony sylwetkami małpek, XIX wiek
📷 Alicja Migdał-Drost

Redakcja „Relacji–Interpretacji” i Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej ogłaszają konkurs na:

- **teksty o charakterze publicystycznym lub publicystyczno-informacyjnym**
- **prace plastyczne**
- **fotografie.**

Celem konkursu jest pozyskanie nowych współpracowników, wnoszących tematy własnych środowisk i zagadnienia związane z upowszechnianiem kultury oraz własną twórczość.

Regulamin

1. Organizatorami konkursu są Redakcja kwartalnika „Relacje–Interpretacje” i Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.
2. Konkurs jest adresowany do autorów w wieku do 30. roku życia. Tematycznie prace powinny dotyczyć zagadnień kultury na obszarze Bielska-Białej oraz powiatów: bielskiego, żywieckiego i cieszyńskiego, a także terenów sąsiadujących, jeśli opisywane działania czy wydarzenia wpływają na życie kulturalne wymienionego obszaru. Teksty mogą także dotyczyć wydarzeń odbywających się poza tym obszarem, jeśli powiązane są z osobami stąd pochodzącymi lub z promocją tego regionu. Materiały muszą dotyczyć wydarzeń bieżących. Artykuły o charakterze historycznym nie będą brane pod uwagę. Teksty mogą być jednak związane z dziedzictwem kulturowym (jego promocją, popularyzacją, rewitalizacją itd.). Uzupełnienie artykułów zdjęciami będzie mile widziane.
3. Przedmiotem konkursu są:
 - teksty o charakterze publicystycznym związane z szeroko pojętą tematyką kulturalną
 - recenzje ze spektakli, wystaw, konkursów, przeglądów itp.
 - relacje z ważnych (tak w sensie ogólnopolskim, regionalnym, jak i lokalnym) wydarzeń kulturalnych
 - rozmowy z twórcami, osobami odpowiedzialnymi za kulturę, jej odbiorcami lub też organizatorami życia kulturalnego
 - prace fotograficzne dotyczące wydarzeń kulturalnych, zabytków, a także zdjęcia o charakterze artystycznym
 - prace rysunkowe, graficzne, malarskie – czyli szeroko rozumiana twórczość artystyczna (szcze-

gólnie interesuje organizatorów prezentowanie młodych twórców w kolorowej wkładce).

W kręgu naszych oczekiwań są także tematy związane z kulturą lokalną, jej kreowaniem, zmianami zachodzącymi w poszczególnych wsiach, gminach czy miastach, osiągnięciami w tym zakresie, ale też problemami, recesją i sposobami radzenia sobie mieszkańcom z tymi zagadnieniami.

4. Zgłaszane do konkursu prace nie mogą być wcześniej publikowane w prasie czy w Internecie, nie mogą też uprzednio uczestniczyć w innych konkursach.

5. Objętość tekstów maksymalnie 9000 znaków (5 stron znormalizowanych, tj. po 1800 znaków liczonych ze spacjami). Jeśli chodzi o fotografie czy prace plastyczne, organizatorów interesują cykle, które mogłyby być wykorzystane w kolorowych wkładkach, o odpowiednich do druku parametrach technicznych.

6. Prace zgłoszone do konkursu należy przesłać w formie cyfrowej pod adresem: redakcja@rok.bielsko.pl lub złożyć na CD w siedzibie organizatora: Regionalny Ośrodek Kultury, ul. 1 Maja 8, 43-300 Bielsko-Biała, z dopiskiem „Konkurs RI”.

7. Termin składania prac mija:

- 15 lipca 2015 (I tura)
- 15 października 2015 (II tura).

8. Każde zgłoszenie powinno zawierać: metryczkę dotyczącą opisywanego wydarzenia czy osoby, imię i nazwisko autora, jego wiek, adres korespondencyjny, adres e-mail i telefon.

9. Osoby nadsyłające zgłoszenia w ramach konkursu tym samym wyrażają zgodę na przetwarzanie przez organizatorów swoich danych osobowych na potrzeby konkursu w zakresie koniecznym do prawidłowego jego przeprowadzenia (ustawa o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 roku – Dz.U. Nr 133 poz. 833, z późn. zm.).

10. Osoby nadsyłające zgłoszenia w ramach konkursu tym samym wyrażają zgodę na ewentualną publikację swoich prac.

11. Zgłoszenie prac do konkursu jest jednoznaczne z oświadczeniem osoby biorącej udział w konkursie, że wykonała je osobiście i nie narusza one praw osób trzecich, w szczególności ich majątkowych i osobistych praw autorskich.

12. Prace oceniać będzie komisja powołana przez organizatorów.

13. Termin rozstrzygnięcia konkursu upływa:

- 27 lipca (I tura)
- 26 października (II tura).

Lista laureatów zostanie ogłoszona na stronie internetowej Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej: www.rok.bielsko.pl/wydawnictwa (zakładka „Relacje–Interpretacje”).

14. Nagrodami w konkursie są: publikacja najlepszych prac na łamach pisma oraz honorarium autorskie wypłacone na podstawie odrębnie zawartej umowy o dzieło na publikację tekstu, zdjęć czy prac plastycznych w „Relacjach–Interpretacjach”.

15. Redakcja zastrzega sobie prawo opracowania redakcyjnego tekstów wybranych do publikacji oraz opracowania materiałów plastyczno-fotograficznych.

16. We wszystkich sprawach spornych decyduje komisja konkursowa.

17. Niniejszy regulamin podlega drukowi na łamach „Relacji–Interpretacji” oraz ogłoszeniu na stronie internetowej Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.

18. Informacji na temat konkursu udziela Małgorzata Słonka – redaktor naczelna „Relacji–Interpretacji”, tel. 33-82-205-93, redakcja@rok.bielsko.pl.

BIELSKO-BIAŁA

Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych i Street Art „Bielsko-Blisko”

sierpień – wrzesień

Informacje: Teatr Polski, ul. 1 Maja 1, tel. 33-822-84-51, www.teatr.bielsko.pl, dyrektor@teatr.bielsko.pl

CIESZYN

Koncerty galowe z okazji 65-lecia Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej

5 i 6 czerwca, Teatr im. A. Mickiewicza w Cieszynie
W 2015 roku Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej im. Janiny Marcinkowej świętuje jubileusz działalności artystycznej. To wyjątkowa okazja do wspólnego spotkania osób, które tworzyły i tworzą jego historię. Zespół zaprasza wszystkich, którzy zostawili swoje serce w Ziemi Cieszyńskiej – kadrę, tancerzy, muzyków oraz sympatyków na sentymentalną podróż do przeszłości.

Informacje: ZPiT Ziemi Cieszyńskiej, ul. J. Trzanoskiego 1, tel. 606-636-815, www.ziemia-cieszynska.pl, zpit@tlen.pl

ISTEBNA

Dni Koronki Koniakowskiej

15–16 sierpnia, Chata na Szańcach

Impreza, podczas której można poznać specyfikę koronki koniakowskiej. Towarzyszą temu koncerty, konkursy na koronkę i gry na trombicie, jarmark.

Informacje: Gminny Ośrodek Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej i Biblioteka Publiczna, Istebna 68, tel. 33-855-62-08, www.istebna.eu, kultura@ug.istebna.pl

KATOWICE

Art Naif Festiwal

12 czerwca – 14 sierpnia, Galeria Szyb Wilson

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Naiwnej odbywa się po raz ósmy. Pokazywane są rzeźby, malarstwo, ceramika artystów z większości krajów europejskich, a także obu Ameryk, Afryki i Australii. Podczas każdej edycji dominuje sztuka wybranego regionu czy kraju. W 2015 będzie to Skandynawia. Do tego wiele imprez towarzyszących: wystawy w muzeach, koncerty, warsztaty itd.

Informacje: Galeria Szyb Wilson, ul. Oswobodzenia 1, tel. 32-730-32-20, www.artnaiffestiwal.pl, projekty@szybwilson.org

ŚLEMIEŃ

Pogranicze Folkloru – Galicyjskie Spotkania w Skansenie

15 sierpnia, Żywiecki Park Etnograficzny
Festiwal łączący tradycyjną muzykę ludową oraz współczesną muzykę folkową. Poza tym pokaz mody folkowej i kiermasz rękodzieła ludowego.

Informacje: Żywiecki Park Etnograficzny, ul. Łączna 2a, tel. 554-631-330, www.etnopark.pl, etnopark@slemien.pl

WISŁA

28 Wojewódzki Przegląd Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych

13–14 czerwca, amfiteatr im. S. Hadyny

W przeglądzie uczestniczą młodzi miłośnicy folkloru, członkowie dziecięcych zespołów, w wieku szkolnym (do gimnazjalnego włącznie). Prezentują programy oparte na folklorze rodzimego regionu. Organizatorzy: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej i Wiślańskie Centrum Kultury
Informacje: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, ul. 1 Maja 8, tel. 33-822-05-93, www.rok.bielsko.pl, rok@rok.bielsko.pl

ŻYWIEC

Żywieckie Suwakowanie – Spotkania Puzonowe 20–26 lipca

Żywieckie Suwakowanie to połączenie wakacyjnego odpoczynku z muzyką i przyjemnością gry na puzonie, okazja do wymienienia doświadczeń oraz przybliżenia publiczności tego wszechstronnego i pełnego możliwości instrumentu. Pomysłodawcami i fundatorami są Anna i Maciej Pietraszkowie. Głównym partnerem organizacyjnym jest Krakowska Fundacja Sztuki.

Informacje: tel. 600-970-612

lub od lipca 888-091-260,

info@zywieckiesuwakownie.com, www.zywieckiesuwakowanie.com

52 TYDZIEŃ KULTURY BESKIDZKIEJ

25 lipca – 3 sierpnia, Wiśla, Szczyrk, Żywiec, Maków Podhalański, Oświęcim, Istebna, Ujsoły, Jabłonków

W ramach TKB:

46 Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu

26 Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Wiśle

68 Gorolski Świątko w Jabłonkowie

21 Festyn Istebniański w Istebnej

37 Wawrzyńcowe Hudy w Ujsołach

Największa w Polsce i jedna z największych na świecie imprez folklorystycznych. Około 100 zespołów folklorystycznych z kilkunastu państw z różnych kontynentów; 4000 tancerzy, muzyków i śpiewaków, ponad 50 kilkugodzinnych koncertów na dużych plenerowych estradach odbywających się równolegle w kilku miejscowościach przez 9 kolejnych dni. Część zespołów uczestniczy w konkursach: Festiwalu Folkloru Górali Polskich i Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych. Do tego liczne imprezy towarzyszące – targi sztuki ludowej, koncerty kapel, uliczne korowody, wystawy.
Informacje: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, ul. 1 Maja 8, tel. 33-812-69-08, www.rok.bielsko.pl, www.tkb.art.pl

Więcej informacji o imprezach
w województwie śląskim na stronie:
silesiakultura.pl

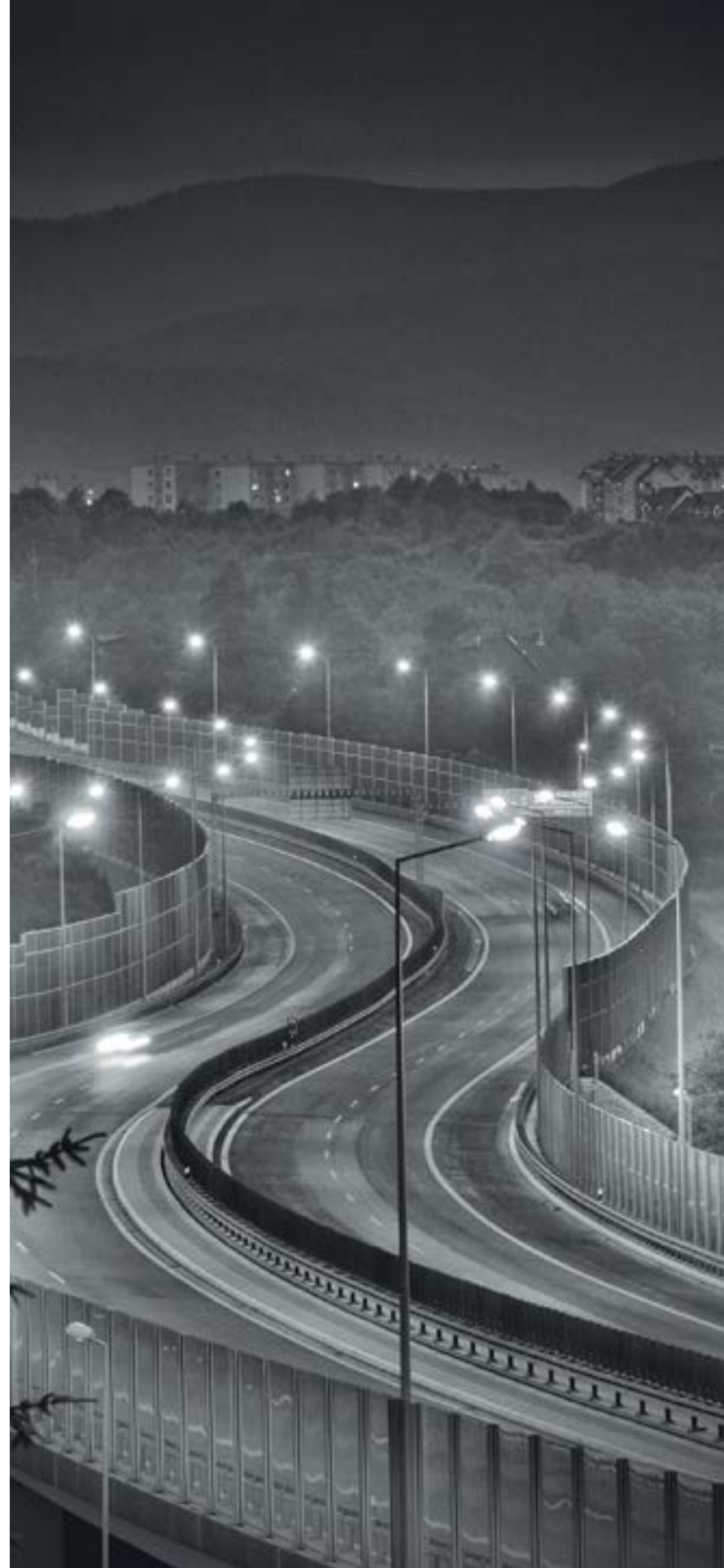
Lucjusz Cykarski – Moje Bielsko-Biała



Lucjusz Cykarski – dyplomowany fotograf, absolwent Wyższego Studium Fotografii ZPAF w Jeleniej Górze. Fotografiją zajmuje się od zawsze, zawodowo od 20 lat. Zaczynał od pejzażu (na półce stoi srebrny medal Konkursu Fotografii Górskiej im. J. Sunderlanda i II nagroda w Biennale Krajobrazu Polskiego). Jednak wołał biegać z aparatem od tematu do tematu, co (w charakterze fotoreportera „Trybuny Śląskiej” i „Dziennika Zachodniego”) trwało 10 lat (z sukcesami). Ale na gazety przyszedł koniec... Pracy fotoreportera

całkowicie nie porzucił (współpraca z ogólnopolskimi tytułami). Eksplorację krajobrazu górskiego zamienił na miejskie plenery. Jego zdjęcia ilustrują m.in. wydawnictwa poświęcone urokowi stolicy Podbeskidzia. Od 10 lat jest fotografem Bielskiego Centrum Kultury. Przygotowuje wystawy, np. *Bielsko-Biała wczoraj i dziś*, którą można było oglądać na billboardach na brzegach Białej. – Lubię odkrywać moje miasto i to jak się zmienia; im bardziej się wgłębię, tym bardziej mi się ono podoba – mówi o swoim spojrzeniu na Bielsko-Białą.







KULTURA, ROZRYWKA, NAUKA
Gminny Ośrodek Kultury
w Milówce

ul. Dworcowa 1

tel. 33 8637-399



 GOK.Milowka

gok.milowka.pl

